Nr. 224. Lwów — Piątek dnia 2 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)	Na Prowincji (z przesyłką pocztową)
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

…czny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Leodegara b. — Ewstachia
Jutro: św. Kandyda — Kondrata

Adres redakcji i a… ulica Sykstus…

Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m 6
Zachód „ 5 „ 30

Długość dnia g. 11 m. 24
Ubyło dnia 4 m

Przegląd polityczny.

Lwów 1 października.

Londyńskie pismo *Daily Graphic* w korespondencyi z Odessy podaje alarmujące doniesienia o zbrojeniach się Rosyi. Korespondent tego dziennika zapewnia, że w całej południowej Rosyi uważają dalsze utrzymanie pokoju jako rzecz wielce nieprawdopodobną. Przypuszczają tam, że wojna wybuchnie jeszcze przed marcem przyszłego roku i to w południowo-wschodniej Europie. Rosya przedsiębierze w cichości olbrzymie uzbrojenia i gromadzi koło Odessy materyały wojenne. Nad granicą odbywa się koncentracya wojsk a wszystkie okręty handlowe pierwszej klasy, znajdujące się na wodach morza Czarnego, tudzież wszystkie okręty floty ochotniczej w razie potrzeby mają być natychmiast przemienione w okręty wojenne. Oprócz tego budują koło Odessy 300 pontonów. Garnizon odeski zostanie podwojony, a między Sebastopolem a Simferopolem nagromadzono już wiele wojska i coraz to nowe oddziały tam przybywają. Nie należy zapominać, że Sebastopol oddalony jest tylko 20 godzin drogi, a Odessa tylko 360 kilometrów od Bosforu.

Z Belgradu donoszą, że dotychczasowy guwerner czarnogórskiego następcy tronu, pułkownik rosyjskiego sztabu jeneralnego Ossiani, wracając z Petersburga do Cettynii zatrzymał się w stolicy Serbii i bawi tam już od dziesięciu dni. P. Ossiani ma specyalną missyę od cara pozyskania rejencyi i innych członków rządu serbskiego dla projektu małżeństwa króla Aleksandra z księżniczką czarnogórską Heleną.

Jak zapewniają w kompetentnych sferach serbskich missya ta Ossianiego już się powiodła. Zezwolenia rodziców króla Aleksandra nie będzie również trudno uzyskać, gdyż car przyrzekł wyposażyć hojnie księżniczkę Helenę. Podobno jeszcze tej jesieni zjechać się ma młodziutki król serbski z księciem czarnogórskim Nykitą i z jego córką księżniczką Heleną.

Przy wyborach do sejmu wielkiego księstwa badeńskiego poniosło liberalne stronnictwo niemieckie zupełną klęskę. We wszystkich okręgach zwyciężyli kandydaci stronnictwa wolnomyślnego i katolickiego centrum; w mieście Mannheimie zaś socyaliści. Po raz pierwszy weszli do sejmu badeńskiego dwaj socyaliści Dreesbach i Dr. Ruedt.

Klęska, poniesiona przez porucznika Żeleskiego w Afryce, nie schodzi z porządku dziennego dyskusyi politycznej w Niemczech. Organ Bismarka, *Hamb. Nachrichten*, zwala całą winę na niedołężność w zarządzie spraw kolonialnych, przywódzca postępowców Richter, który swego czasu występował przeciwko polityce kolonialnej Niemiec, tryumfuje teraz w swojej *Freisinnige Zeitung* i domaga się stanowczego zarzucenia wszelkich „awantur afrykańskich", inni zaś, a tych jest najwięcej, żądają pomszczenia klęski Żeleskiego i utwierdzenia panowania niemieckiego w Afryce wschodniej wysłaniem tam znaczniejszego oddziału wojska i niezałowaniem funduszów na tę wyprawę. Niewątpliwie stanie się wedle życzenia tych ostatnich. Każde utwierdzenie zdobyczy zamorskich wymaga ofiar, a dotychczas rząd niemiecki mało ich poniósł na kolonie afrykańskie, nadto przez zniesienie odddziału porucznika Żelewskiego zagrożone są najżywotniejsze interesa kolonii niemieckich w Afryce.

Dotychczas rozmaicie szczęściło się Niemcom w Afryce, ale w rezultacie więcej odnosili oni zwycięztw niż porażek. Po nieudałych przedsięwzięciach niemieckiego towarzystwa wschodnio-afrykańskiego wysłano tam kapitana Wissmanna w charakterze komisarza państwowego. Małemi środkami rozporządzając, zdołał on za pomocą naprędce zorganizowanej kolumny ekspedycyjnej osiągnąć bardzo wiele. Udało mu się pokonać powstanie Buszirego, rozszerzyć panowanie niemieckie aż ku jezioru Wiktorya i zabezpieczyć stacye, faktorye i drogi karawanowe. Układ z Anglią o ograniczenie sfery wpływu niemieckiego i angielskiego w Afryce nałożył niejako koronę tym powodzeniom, a nadto dawał trwałe podstawy politycznej, prawnej, militarnej, handlowej, a także i cywilizacyjnej pozycyi Niemców w Afryce. Rząd był dumny z tych powodzeń, a jeszcze dumniejszy, że kosztowały one go tak mało pieniędzy.

Dla zabezpieczenia bowiem tych olbrzymich posiadłości utrzymywały Niemcy zaledwie 1500 żołnierzy. Owóż czwartą część tego wojska kolonialnego, bo oddział z 400 ludzi, wycięło w pień rozbójnicze ale waleczne plemię murzyńskie Wahehów. Plemię to niepokoiło karawany po drogach i nie chciało uznać zwierzchnictwa niemieckiego. Gubernator kolonii br. Soden wysłał więc dla poskromienia go porucznika Żelewskiego z 400 ludźmi. Żelewski był to młody 37-letni mężczyzna pochodzenia kaszubskiego. Nie wiadomo, czy przez nieoględność wodza, czy też przez zdradę wpadł ten cały oddział w zasadzkę i przez murzynów w pień wycięty został. Zaledwie kilkunastu niedobitków uszło z tej rzezi i wróciło do portowej mieściny Dar es Salaam. Trzysta wybornych karabinów repetirowych systemu Mausera i dwie armaty dostały się w ręce Wahehów. Komendant Żelewski i wszyscy oficerowie i podoficerowie zginęli.

Położenie Niemców jest teraz bardzo przykre, gdyż zachodzi obawa, że na wieść o tem zwycięstwie Wahehów zbuntują się także i inne plemiona murzyńskie. Nadto zwycięstwo to murzynów udaremnia na jakiś czas przynajmniej, aż do nadejścia posiłków, przygotowaną już całkiem ekspedycyę Wissmana do jeziora Wiktorya.

Major Wissman przybył od miesiąca do Afryki, aby dokonać ważnego zadania przewiezienia zakupionego ze składek narodowych statku na wody, obszarami swemi całym Czechom równającego się jeziora Wiktorya. Dzieło to arcytrudne i kosztowne nie może cierpieć zwłoki, gdyż usiłują w niem uprzedzić Niemców Anglicy i w tym celu zabronili nawet wynajmować się tragarzom zanzibarskim. Ekspedycya jest już zorganizowana, część jej nawet, jako straż przednia, w której znajduje się 30 europejczyków, między nimi zaś kilku uczonych inżynierów, wyruszyła już w drogę. Za nimi miało podążyć 3.000 czarnych tragarzy, niosących na części rozłożony statek, oraz dla ich osłony trzy kompanie wojsk afrykańsko-niemieckich, pod wodzą samego Wissmana. Reszta wojska, oraz kolumna porucznika Żelewskiego, po stłumieniu rokoszu szczepu Wahehe, miały strzedz porządku, oraz bezpieczeństwa stacyj, faktoryj i dróg karawanowych. Obecnie ubytek 400 ludzi paraliżuje zupełnie te plany. Major Wissman nie może zabierać ze sobą sił zbrojnych i ogałacać tym sposobem posiadłości niemieckich z wszelkiej obrony. Iść zaś samemu z tak cennym ciężarem, bez wojskowej obrony, byłoby wystawiać całą ekspedycyę na niechybną zagładę.

Nadto istnieje obawa, że echo klęski niemieckiej dotrze niebawem do wybrzeży i zachęci świeżo pokonanych Arabów do ponowienia rokoszu. Nie ma wreszcie wieści o Eminie baszy, który miał dotrzeć do jeziora Tanganyka, czego dla braku dostatecznej siły zbrojnej wykonać nie mógł, a nadto w zamian za żądane posiłki otrzymał rozkaz bezzwłocznego powrotu. Przewidywano, że Emin spotka się z ekspedycyą Wissmana w Tabora, tymczasem, co się z nim stanie, jeżeli ten będzie zmuszony wyprawy swojej do jeziora Wiktorya zaniechać i wysłaną już straż przednią co prędzej odwołać?

Widzimy tedy, ile od razu opłakanych następstw pociąga za sobą jedno niepowodzenie. Dziwić się też nie można, że na entuzyastów kolonialnych w Niemczech klęska pod Ileusa spadła jak piorun. Potracili oni w pierwszej chwili głowy i nie wiedząc, co czynić, utyskują głośno na skąpstwo rządu, który żałując pieniędzy na dostatnie zorganizowanie siły zbrojnej w Afryce, stworzył obecne fatalne położenie.

Przerażało ich to najwięcej, że karabiny niemieckie i dwie armaty dostały się w ręce murzynów, zatem nie będzie mógł już, tak jak dawniej, jeden Niemiec z powodzeniem walczyć przeciw dziesięciu i dwudziestu murzynom, zbrojnym w włócznie. Dopiero gdy przyszła rozwaga, zobaczyli Niemcy, iż zdobyte karabiny nie na wiele przydadzą się Wahehom, gdyż ładunków do nich robić nie potrafią.

Dziś uspokoiły się już umysły, a miasto narzekań słychać tylko wołania o pomszczenie tej klęski. Niebawem więc wyruszy znaczny oddział wojska do Afryki i rozniesie postrach broni niemieckiej między plemiona murzyńskie. Tym razem parlament niemiecki nie poskąpi środków na tę wyprawę.

Korespondencje.

Wiedeń 27 września.

(./.) Za kilkanaście dni zbiera się Rada państwa, w której składzie, ustroju i toku obrad uzmysławiają się wewnętrzne stosunki państwa. Nabiera przeto aktualności wszystko to, co się do tych stosunków odnosi.

Najważniejszem z tego wszystkiego jest pobyt Cesarza w Czechach.

Zapowiadałem przed trzema tygodniami w *Przeglądzie*, że tak sam fakt obecności Cesarza w Czechach, jednakiej Jego łaskawości dla obu ludów Czechy zamieszkujących, jak niemniej tradycyjna już, równie mądra jak stanowcza, ingerencya Cesarza, ilekroć tego sprawy państwowe wymagają, pozwala oczekiwać, że te odwiedziny cesarskie przyniosą pożądane owoce. Zaraz pierwszego dnia zaznaczył Cesarz niedwuznacznie charakter i cel swoich odwiedzin. Posługuje się on bowiem zarówno czeskim, jak niemieckim językiem, rozmawia z ludźmi wszystkich stronnictw, przebaczając przywódzcom skrajnym ich wybryki, oznajmiając, że bezwarunkowym postulatem pomyślności kraju jest zgodne działanie i pożycie obu narodowości.

Oświadczenie to znaczy, że ugoda musi być dokonaną; jest ono ostateczne, kategoryczne *ad hominem* zwrócone do młodoczechów, z których przywódzcą najskrajniejszym, Gregrem, Cesarz jako z członkiem Wydziału krajowego także rozmawiał.

Tegoż samego dnia na zebraniu 89 burmistrzów i marszałków powiatowych Niemców, oraz posłów niemieckich stwierdzono, że Niemcy stoją przy ugodzie, przy określeniem w niej rozgraniczeniu powiatów według narodowości.

Objawy te poprzedziła mowa prof. Massaryka, do której tu powrócić muszę. Po raz pierwszy odkąd istnieje stronnictwo młodoczeskie wypowiedział on przekonania, z któremi dyskusya jest możliwą.

Jakkolwiek bowiem obstaje przy państwowem prawie czeskiem, lecz nie pojmuje go w w znaczeniu **k o p a l n é m**, ale jako zasadę, jako historyczne prawo Czech do uregulowania stosunku kraju do Cesarza, dynastyi, państwa, nie według martwych i niemożliwych postanowień należących do przeszłości, ale według bieżących potrzeb i stosunków. Dalej potępił i usunął z porządku dziennego wszelkie zakresy mącenia wewnętrznej polityki państwa, potępił i ośmieszył rusofilizm niewolniczy oraz opozycyę przeciw potrójnemu przymierzu. Dalej postawił jako bezwarunkowy postulat, który dopiero może odsłonić widoki dla akcyi prawno politycznej, przyzwolenie zgodę niemieckiej połowy ludności, porozumienie się z Niemcami, takie, że może z niego wyniknąć wspólna akcya prawno-polityczna, że mogliby i Niemcy zgodzić się bez obawy o swoje interesa narodowe n. p. na koronacyę. O ile trudnem jest porozumienie tak daleko sięgające, o tyle pewnem jest — i prawda ta niczem obalić się nie da — że bez takiego porozumienia obu narodowości zgoła nie może być mowy o akcyi prawnopolitycznej w Czechach. Prof. Masaryk wskazał też i podstawę dla takiego porozumienia, mianowicie rozszerzenie autonomii. Jest to określenie dopiero ogólnikowe, niemniej jednak nie jest ono z góry niemożliwem, gdyż w ramach istniejącej konstytucyi może się jeszcze pomieścić nawet znaczne rozszerzenie autonomii. Ostatecznie prof. Massaryk stanął na gruncie ugodowym; nietylko ugodzie nie oponuje, ale czyni ją jednym punktem wyjścia dla akcyi politycznej w Czechach. Nie potępia on zatem wbrew Gregrom i Vaszatym — punktacyj wiedeńskich bezwarunkowo, lecz pragnie rozwinięcia tej ugody. Jest to zatem **ż ą d a n i e r e w i z y i u g o d y**. Otóż, o ile wiedzieć mogę, istotnie staje na porządku dziennym rewizya ugody. Jeżeli tendencye profesora Massaryka zwyciężą w całem stronnictwie młodoczeskiem, jeżeli będzie daną pewność, że stronnictwo to porzuci negacyę, a przyjmie za program konieczność ugody, byle punktacye wiedeńskie poddać rewizyi i w takim razie Niemcy oponować nie będą akcyi takiej i rząd ją będzie mógł podjąć.

Nie pora roztrząsać, w jakich warunkach akcya ta może się odbywać, jakie dawne i nowe osobistości mają być do niej powołane. Na teraz można tylko stwierdzić, że takie otwierają się widoki, że pobyt Cesarza w Czechach zapewne skutecznie wpłynie na urzeczywistnienie tych widoków, że rozstrój w stronnictwie młodoczeskiem zmusza je do wstąpienia nareszcie na drogę praktycznej polityki. Stronnictwo to zapędziło się w taki wąwóz, że z niego nie ma już dalszego wyjścia; musi ono się cofnąć, a ma po temu sposobność honorową, gdyż hasło rewizyi ugody jedynie może je ocalić.

Młodoczesi muszą porzucić negacyę, muszą przestać głosić nieprzejednalność, muszą w zasadzie stanąć przy ugodzie, a jeżeli się to stanie pod hasłem rewizyi, to ich to zasłoni przed własnemi, przez nich roznamiętnionymi zwolennikami.

Widoki te nowe i ewentualna akcya nie mogą na razie w niczem alterować stosunków wytworzonych w Radzie państwa. W tej mierze bardzo zajmującem jest sprawozdanie Steinwendera, przywódzcy frakcyi niemiecko-narodowej, a niemniej pouczającem będzie zapewne mowa br. Chlumetzkyego, którą dzisiaj w Neutitschein wygłosi.

Sprawa podhajecka.

Otrzymujemy następujące pismo:

Zawezwany pismem komitetu zgromadzenia uprawnionych do wyboru Rady Nadzorczej członków Szanownego Towarzystwa z okręgu brzeżańskiego, datowanem w Podhajcach dnia 5 września 1891 r, Wydział Rady powiatowej brzeżańskiej na posiedzeniu w dniu dzisiejszym odbytem, jednogłośnie uchwalił, zainicyonowane przez komitet ten starania o rozwiązanie kontraktu 20 letniej dzierżawy dóbr Podhajeckich z pp. Lilienfeldami zawartego, jak najsilniej moralnie poprzeć, w przekonaniu, że o ile zabierając głos w tej sprawie, staje w obronie zagrożonych interesów publicznych ekonomicznego i politycznego rozwoju sąsiedniego powiatu Podhajeckiego, jest do tego nietylko upoważnionym, ale poniekąd obowiązanym, reprezentując powiat z podhajeckim niejednokrotnie wspólnością interesów, trwale zaś wspólnością reprezentacyi małej i większej własności w Radzie Państwa związany. Sądzimy, że przyczyny od dawna w społeczeństwie naszem wyrobionego zapatrywania ogółu, iż podobne do Podhajeckiej dzierżawy interesa przez właścicieli większych obszarów ziemi naszej kiedykolwiek zawierane są czynami wysoce niepatryotycznymi, uwalniają nas od szczegółowego uzasadnienia obawy, iż powiat Podhajecki przez wydzierżawienie dziewięciu wsi jego pp. Lilienfeldom na lat dwadzieścia, przez ten cały przeciąg czasu na całym wydzierżawionym obszarze co najmniej pozbawionym byłby niezbędnego w każdym kierunku autonomicznej działalności dodatniego wpływu obszaru dworskiego na gminy i opieki moralnej, jaką dwór powinien otaczać wieś. Gdy taka dwudziestoletnia przerwa w cywilizacyjnem rozwoju części kraju nawet bez aktywnego demoralizującego oddziaływania, a tylko przez izolowanie jej od wpływu dodatnich czynników musiałaby ją od reszty kraju moralnie oderwać, porównanie dzierżawy podhajeckiej przez zgromadzenie tamtejsze do dobrowolnej narodowej ekspropriacyi jest niestety trafnem. Wydział Rady powiatowej brzeżańskiej udaje się więc do Świetnej Rady Nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie z prośbą, aby podporządkowując finansowy interes działu życiowego Szanownego Towarzystwa wyższym interesom ogółu najusilniejszych starań do rozwiązania kontraktu 20 letniej dzierżawy dóbr Podhajeckich z *pp. Lilienfeldami* zawartego, choćby za odszkodowaniem dzierżawców, dołożyć raczyło.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Brzeżany 24 września 1891.

Wolski m. p.
zastępca prezesa.

Z Przemyślan nam donoszą: —

Przemyślańska Rada powiatowa, dotknięta boleśnie wiadomością o wydzierżawieniu całej Podhajczyzny na lat 20 familii Lilienfeldów, wyraziła na dzisiejszem posiedzeniu swoje ubolewanie ze względu na ten tak niepatryotyczny a zarazem moralnie i materyalnie szkodliwy dla całego kraju postępek dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie; — jakoż odnośnem pismem Wydziału powiatowego do Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa sprawa ta należycie zaopiniowaną została.

Z kancelaryi Wydziału powiatowego.

Przemyślany dnia 30 września 1891.

Sekretarz: *Rudnicki*.

Odpowiedź na znane „Wyjaśnienia" Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dołączamy do dzisiejszego numeru. Podaje ta odpowiedź rzeczy bardzo ważne i nowe światło na sprawę rzucające.

Pobyt Najj. Pana w Pradze.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Praga 1 października. Wczoraj o godzinie 1 w południe zwiedził Najj Pan znów wystawę. Najprzód udał się Najj. Pan do pawilonu przemysłu cukrowego, gdzie przyjęli Go: minister rolnictwa, cały komitet wystawy z hr. Kińskym i hr. Zedtwitzem na czele, marszałek krajowy i inni dostojnicy. Licznie zebrana koło pawilonu ludność powitała monarchę entuzyastycznemi okrzykami „Slava" i „Hoch". — Po przedstawieniach rozmawiał Najj. Pan z otaczającemi Go osobami, a do zarządcy finansowego wystawy rzekł, iż prazka wystawa już z tego względu jest unikatem, iż skończy się bez deficytu. Potem zwiedzał Najj. Pan szczegółowo wszystkie oddziały dla przemysłu cukrowego, kazał sobie wszystko objaśniać i wyrażał się o wszystkiem z wielkiem uznaniem. Potem zwiedzał Najj. Pan halę maszyn, a wychodząc z niej gratulował członkom komitetu urządzenia tej hali.

Wielki interes Monarchy wzbudzała w pawilonie namiestnika hr. Thuna wystawa obrazów z życia łowieckiego, tudzież urządzeń rolniczych. Przed pawilonem ks. Schwarzenberga rozmawiał Najj. Pan z żoną i córkami księcia ordynata tudzież z najstarszym jego synem i jego żoną, interesował się specyalnie połowem pereł, tudzież wystawą przemysłu domowego lasu czeskiego i gospodarstwem leśnem, poczem zwiedzał pawilon hr. Bouquoy, pawilon rolniczy, wystawę fabryki maszyn Umratha, wystawę rafineryi smoły sosnowej w Saazu, wystawę kolińskiej rafineryi spirytusu i potażu, wystawę pilznińskiego browaru akcyjnego i fachowej szkoły browarnictwa. Wszędzie kazał sobie Najj. Pan przedstawiać wystawców i rozmawiał z nimi jak najłaskawiej.

Główny interes sfer rolniczych i arystokracyi budziły wczoraj odwiedziny wystawy koni przez Monarchę. Stadninę Kladrubską przedstawił Najj. Panu najwyższy koniuszy książę Thurn-Taxis, a stadninę państwową jeneralny inspektor hr. Grae-

8)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Oparł się silnie o drzewo i dźwigał. W tem nagle z po za drzew dał się słyszeć gruby, basowy głos:

— A, dalibóg, panie Mateuszu! co za wiele to nie zdrowo... Przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem. Mało wam dąbka, mało zajęcy, jarząbków, cietrzewi, teraz wam się zachciało wilka! Żebym tak zdrów był, nie dam! Mój dół i wilk mój..

Mateusz poznał odrazu głos Kogucińskiego. Nie odwracając się i nie puszczając sznura z rąk rzekł:

— Bierzcie go Janie, sprawiedliwie on wasz i ja z niego żadnej korzyści nie chcę mieć...

— A cóż, wy żywcem go bierzecie? — zapytał Koguciński.

— Aha...

— Eh! to na nic... zastrzelić bestyę i już... dużo on mi utrapienia i szkody narobił... takiego mi pieska dowodnego zadusił, żebym za niego dziesięciu rubli nie chciał. Palnąć mu w łeb i już.

— A to palcie — odezwał się Mateusz.

Abram, który tę rozmowę doskonale słyszał, wrzasnął na cały głos:

— Panie Koguciński! nie bądźcie wy waryat — ja was proszę, ja Abram.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołał gajowy — a to co?

— A to taki wasz wilk — zawołał Mateusz. — Z wieczora szedł do was za skórkami, usłyszał, że gęś gęga, chciał ją wziąć i wpadł w jamę; ja przed północkiem szedłem do was, usłyszałem krzyk... chciałem żyda ratować i też wpadłem w dół. Siedzieliśmy w dole do świtu, teraz ja wydobyłem się i jemu pomagam, ale kadučznie ciężki..

Przy pomocy Mateusza i Kogucińskiego, Abram wydobył się na powierzchnię. Otrzepał kapotę z ziemi i śniegu i rzekł:

— Nie spodziewałem się po panu Kogucińskim, że mi takiego figla zrobi...

— Alboż Abram jest wilk? na was nie robiłem dołu...

— Ale zawsze... Kto widział, żeby w lesie urządzać takie interesa. Może przechodzić podróżny, dobry człowiek, najlepszy przyjaciel... pfe! Ja wam powiadam, że wy to wszystko robicie przez złość do żydów..

— Do żydów?

— No, a dla czego na przynętę wzięliście gęś?

— A cóż miałem wziąć?

— Trzeba było użyć na taki interes taką malutką, całkiem malutką, za pozwoleniem świnkę, to jabym w dole nie nocował, ani Mateusz też..

— A kto was tam wiedział, że się złakomicie... — rzekł gajowy.

— Już przepadło — rzekł Abram — co się zrobiło, to się nie odrobi — tymczasem, panie Koguciński, ja do was szedłem według tych skórek...

— Jak dobrze zapłacicie to sprzedam...

— I ja też do was szedłem, Janie — dorzucił Mateusz.

Koguciński na niebo spojrzał.

— Jeszcze ludzie śpią — rzekł — ale trzeba się śpieszyć. Abram jak Abram... może u mnie w chałupie być.. ale Mateusz. Niechnoby przypadkiem leśniczy albo rządzca obaczył go w mojej stancyi, toby mnie wnet na cztery wiatry przepędzili.. a co prawda miejsce złe nie jest..

— Ja wam też Janie przeszkody robić nie chcę — odezwał się stary kłusownik — cały mój do was interes, to jeno według owego głupiego dąbka, co mi o niego sprawę zrobili..

— Niby jak?

— A no, żebyście Janie w sądzie nie opowiadali za dużo..

Koguciński śmiechem parsknął.

— Alboż mi to pierwszyzna? Nie bójcie się, Mateuszu, wyjdziecie ze sprawy czyści jak szkło.. nic wam nie będzie. Ja nie głupi...

— Aj, panie Koguciński — wtrącił Abram — ja wiem, wy na taki interes macie rozum, tylko na drożenie się ze skórkami, to wy żaden rozum nie macie...

— Ja — rzekł Mateusz — nie będę was Janie dłużej frasował, pójdę sobie lepiej wprost do domu, żeby nie było na was jakiego posądzenia... a wy z Abramem handle swoje prowadźcie...

Nie bardzo Koguciński zatrzymywał Mateusza, gdyż, bądź co bądź, dla gajowego, jako dla stróża lasów, towarzystwo kłusownika i rabusia leśnego jest do pewnego stopnia kompromitujące. Co w sercu, co w myśli, to swoja rzecz, ale dla oczu ludzkich potrzebne jest decorum. Pies nie będzie się przyjaźnił z kotem, ani wilk z barankiem... w obec ludzi wrogami trzeba być.. Szczerze też wdzięczny był Koguciński Mateuszowi, że sobie poszedł i że go obecnością swoją nie kompromitował.

Znajomość z Abramem również nie mogła być uważana za zaletę Kogucińskiemu, jako gajowemu — ale ostatecznie jeszcze ujdzie... Abram jest żyd, a to zupełnie zmienia postać rzeczy. Sam hrabia-dziedzic ma żyda, plenipotent główny również, rządzca także, leśniczy nie inaczej — dla czegożby jeden Koguciński miał być tego przywileju pozbawiony...

Byłoby to niesprawiedliwie. Zresztą wiadomo, że Abram handluje skórkami, a Koguciński ma w kontrakcie wyraźnie, że wolno mu truć i tępić wszelkiemi sposobami dzikie zwierzęta i szkodniki. Skoro wolno tępić, to wolno i skórki sprzedawać, stąd też wizyta Abrama może mieć niejakie pozory legalności..

Szli sobie tedy w dobrej komitywie, gawędząc, trochę żartując, a trochę o interesie mówiąc — zwyczajnie jak dwaj przyjaciele..

— Chciałbym jak najprędzej być u was w chałupie — rzekł Abram wstrząsając się nerwowo.

— Tak wam o skórki chodzi?

— Co prawda, najbardziej o moją własną skórę, bo strasznie przeziębłem.

— Toć ognia na kominie nie brak, w lesie mieszkam.

— Aj to dobrze.. ale mnie i we środku bardzo zimno, zdaje mi się, że jestem, broń Boże, worek wypchany samą frybrą..

— Gorzałkę mam z kroplami i taki znów spirytus co nalany jest na brzozowe pączki, i taki co na mrówki, i taki co na żywokost, het precz, na każdą słabość — i zioła leśne; insze do picia, insze do kadzenia, insze znów do czego innego — i skrom zajęczy, i borsukowe sadło i różne różności, co i spamiętać trudno...

— Takiem prawem, to wy macie więcej lekarstw aniżeli nasz aptekarz w miasteczku...

— Więcej nie, ale że lepsze, to lepsze; bo aptekarze najwięcej trzymają proszków doktorskich na lekką śmierć, a ja według poratowania zdrowia..

— Poratujcie mnie od frybry.

— A dawno was trapi?

— Tymczasem nie trapi, ale będzie trapiła... ja czuję, że ona już we mnie siedzi..

— Nic wam nie będzie, rozgrzejecie się w izbie...

Doszli do chałupki Kogucińskiego.

W pierwszej izbie, przy kominie, uwijała się baba lat średnich, krępa, przysadzista, o wejrzeniu ponurem i niechętnem.

— O! — zawołała ujrzawszy Abrama — tak rano wyszliście cyganić... co?

— Najpierw ja pani Kogucińskiej — odrzekł — powiadam w grzeczny sposób „dzień dobry", zdrowia pani życzę...

— Eh! dzień komu dobry, to dobry, a zdrowie mogę mieć z Boskiej łaski, nie z żydowskiej.

— Mnie się zdaje, co pani miała dziś przykre spanie...

— Jakie miałam, to miałam. Komu do tego zasię..

— Jagno — zaczął Koguciński — nie bądź ty taka sprzeczna, dalibóg słuchać nie miło..,

— To sobie uszy zatkaj pakułami...

— Jaguś, pókim dobry..

— Bądź sobie zły... garnek z gorącą wodą jest...

— Na co państwo w kłótni macie być — rzekł poważnie Abram — ja tu naumyślnie w pani Kogucińskiej interesie przyszedłem...

— Co?

— Żebym tak zdrów był...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

venitz i pułkownik Schwarze. Wśród koni prowadzono przed Cesarzem krokiem, kłusem i galopem. Najj. Pan chwalił bardzo krajową hodowlę. Następnie zwiedzał Najj. Pan pawilon myśliwski i leśniczy, tudzież wystawę rybołowstwa. Ks. Karol Schwarzenberg przedstawił Najj. Panu w drodze do tego pawilonu sędziwego nauczyciela rolnictwa Limborskiego z Lutomyśla, z którym Monarcha bardzo łaskawie rozmawiał. Przypatrywał się jeszcze Najj. Pan wagonom dla transportu rannych z fabryki Kustosza i wystawie przemysłowca Jahna i na tem zakończył 3-godzinne zwiedzanie wystawy. Przed odejściem rzekł Najj. Pan do hr. Zedtwitza: Dziękuję Panu za pański wielki trud i muszę wyrazić mu mój podziw dla tej pięknej wystawy. Jest ona dowodem postępu, jaki zrobił kraj na wszystkich polach." Żegnany serdecznemi okrzykami pojechał Najj. Pan na Hradczyn.

Praga 1 października. Na wczorajszym obiedzie dworskim był minister rolnictwa hr. Falkenhayn, namiestnik, wielu członków szlachty, członkowie komitetu wystawy i kilku architektów, którzy kierowali budową pawilonów wystawowych.

Wiec katolików polskich w Toruniu.

Toruń 28 września. Wiec katolików polskich, który zebrali się w starożytnym grodzie tutejszym na to, ażeby zacieśnić węzły, jakie zawsze łączyły i łączą naród polski ze świętą religią katolicką, wywołał już krew niektórym pismom niemieckim, które w każdym, choćby najmniejszym objawie życia publicznego ze strony Polaków widzą zmorę „agitacyi polskiej." Strach ten udzielił się już widocznie i pismom, które dotąd przychylnie odnosiły się do sprawy naszej. Katolicka *Germania* umieściła artykuł jakiegoś pana von K., który twierdzi, że „wiec toruński ma wybitne polityczne znaczenie, że „narodowo-polscy podżegacze" skorzystają ze stanu ostatnich między niemieckimi i polskimi katolikami Prus zachodnich, ażeby wiecowi temu nadać charakter kontrdemonstracyi przeciw wiecowi gdańskiemu." Na ten temat wysnuwa pan von K. najrozmaitsze refleksye i domysły, popierając je tą okolicznością, że ks. biskup chełmiński Redner nie przybędzie na wiec toruński. W obronie wiecu wystąpiła tutejsza *Gazeta Toruńska*, która wykazawszy bezpodstawność wieści o jakimś obcesnym charakterze wiecu, wyraziła ubolewanie, że pismo takie, jak *Germania* dało się zbałamucić i poszło na lep antypolskich agitatorów.

Wiec rozpoczęty został uroczyście mszą św. w kościele św. Jana, poczem w sali muzeum, przepełnionej po brzegi publicznością polską, zagaił obrady sędziwy nestor obywateli zachodnio-pruskich, p. L. Sławski z Torunia, przemową w której powitał zebranych, a następnie wezwał do dalszej ... rozpoczęcie katolicka ludność polska będzie zbierać się w celu energicznej obrony wiary i języka ojczystego. Po nim przemówił jeszcze p. Emil Czarliński, który podniósł ważne przywiązanie narodu polskiego do wiary ojców i wskazał na unie polskich których kraju ... wodę tego przywiązania. Następnie wybrano jednogłośnie p. Kazimierza Chłapowskiego marszałkiem, a p. Leona Rybińskiego i ks Stablewskiego wicemarszałkami wiecu. Marszałek p. Chłapowski podziękowawszy zebranym za zaszczyt przewodniczenia obradom pierwszego wiecu polskiego, odczytał pismo Ojca św. który przesyła wiecowi swoje błogosławieństwo, tudzież oświadczył, że biskupi Likowski, Andrzejewski i Redner przesyłają wiecowi swe życzenia. Pierwszy ten dzień zakończyła świetna mowa ks. Stablewskiego, który wskazał kościół jako najpewniejszą ucieczkę naszą i podporę w złej doli. Potrzebaby mowę tę powtórzyć w całości, ażeby dać poznać jej niezwykłą siłę i piękność. Burza oklasków jaka przerwała mowie ks. Stablewskiego wywołała była wymownym dowodem, że słowa jego padły na grunt urodzajny.

Nazajutrz wystosowano do Ojca św. telegram dziękczynny i uczestnicy wiecu wysłuchali mszy św. którą w pięknie przystrojonym kościele św. Jana odprawił ks. kanonik Bielecki z Pelplina. Na nabożeństwie obecnym był cały komitet wiecu z marszałkiem, i tłumy ludu, przybyłego z najdalszych miejscowości Wielkopolski. Z kościoła udali się wiecownicy do ogrodu „Wiktorya", gdzie w tamtejszej sali teatralnej, największej w Toruniu, wiec miał obradować. Sala była szczelnie zapełniona. Według rozsprzedanych kart wstępu było wieczorem około półtora tysiąca osób. Z duchowieństwa było co najmniej 200 osób, między temi kilku wybitnych ... Marszałek wiecu odczytał liczne telegramy gratulacyjne, między innemi od redakcji *Gazety Olsztyńskiej*, i *Gazety Gdańskiej*, pism, stojących na straży narodowości naszej u kresów, następnie od towarzystw polskich z Wrocławia, Berlina, Rothausen, od posła Cegielskiego i innych osób. Z mówców zabrał głos pierwszy ks. Połomski z Wąbrzeźna i mówił przeszło godzinę o pożytkach zebrań katolickich, poczem zebranie podzieliło się na wydziały.

Z referatów zasługuje szczególnie na uwagę referat ks. kanonika Neubauera z Pelplina w sprawie szkolnej. Ks. referent podnosi gorąco, że nauka religii po szkołach wykładaną być powinna w języku uczniom zrozumiałym w języku ojczystym. Na 240.000 dzieci szkolnych jest w Prusach zachodnich przeszło 100.000 dzieci polskich, którym szkoła wydziera to, co jest człowiekowi najdroższem, to jest narodowość i religię. W niektórych powiatach, szczególnie nadbałtyckich, gdzie kulturträgery wytężyli wszystkie siły, ażeby wytępić wszystko, co po polsku mówi, zakazano wprost wykładać religię w języku polskim, choć znaczna liczba dzieci polskich chodzi tam do szkół. Są to powiaty pucki, wejherowski, kartuski i kościerski, są to ostatnie placówki nad Bałtykiem, gdzie rozbrzmiewa jeszcze mowa polska, język ojców dziedziców tych krain.

Uchwalono w tym względzie odpowiednią rezolucyę, domagającą się, ażeby zaprowadzono język polski w szkołach ludowych dla wykładu religii, dalej, aby wprowadzono w seminaryach nauczycielskich obowiązkową naukę języka polskiego, tudzież, aby ustępstwa w sprawie prywatnej nauki języka polskiego rozciągnięto i na Prusy zachodnie.

Mówiono następnie o znaczeniu i wpływie prasy (Emil Czarliński), o stowarzyszeniach katolickich (Michał Szczaniecki) i t. p.

Drugie ogólne zebranie skończyło się o godzinie 5 wieczorem, a w godzinę potem zasiadło przeszło 300 uczestników wiecu do wspólnej kolacyi, na której wzniesiono kilkanaście toastów, między innemi toast na cześć miasta Torunia. Toasty bowiem zakończył ks. Czartorski polskiem „kochajmy się". Kolacya skończyła się o godzinie dziewiątej.

Jutro rozpocznie się trzecie posiedzenie wiecu.

Kronika.

Lwów 1 października.

Wojciech hr. Dzieduszycki bawi we Lwowie.

Wizytacja sądu. W Jaworowie wizytował sąd tamtejszy p. prezydent dr. Dylewski. Wizytacya odbyła się niespodziewanie, bez poprzedniego zawiadomienia o tem sądu; p. prezydent znalazł wszystko w należytym porządku.

Konkursa. Prezydyum sądu obwodowego w Tarnowie rozpisało z terminem do 27 października konkurs na posadę dozorcy więźniów.

Konkursa na kilkanaście opróżnionych posad nauczycielskich rozpisały Rady szkolne okręgowe w Kossowie i Brzesku

Licytacye. W sądzie obwodowym w Kołomyi odbędzie się dnia 13 października b. r. o godzinie 10 przed południem, przymusowa licytacya majętności Probabin. Cena wywołania 35.470 złr.

Sprzedaż dóbr Radłów. W poniedziałek w kancelaryi notaryusza p. Rudolphi'ego w Krakowie odbyła się dobrowolna licytacya dóbr Radłów, należących do spadkobierców ś. p. Tomasza ordynata hr. Zamoyskiego Dobra te były niegdyś własnością śp. Ludwika i Anny Helzlów i zostały zapisane przez nich na cele dobroczynne, a mianowicie na zakład dla nieuleczalnych i paralityków w Krakowie W testamencie ofiarodawcy zezwalali na sprzedaż swych dóbr i utworzenie z uzyskanej za to kwoty fundacyi dobroczynnej im. Helzlów, zastrzegli się jednak, iż w nabyciu całego kompleksu tych dóbr szlachta rodowa polska ma mieć pierwszeństwo.

W myśl tego rozporządzenia i zastrzeżenia w testamencie, sprzedał w r. 1883 ówczesny marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz dobra te ordynatowi Tomaszowi hr. Zamoyskiemu. Zdawało się przeto, że dobra te pozostaną na zawsze w polskich rękach, w rękach hrabiów Zamoyskich. Niestety jednak hr. Tomasz Zamoyski umarł, a rada familijna opiekująca się małoletnimi jego spadkobiercami postanowiła dobra te sprzedać przez dobrowolną licytacyę, do której stanęli marszałek ks. Sanguszko, prof dr. Maurycy Straszewski, tudzież bankier lwowski M Jonasz występujący w imieniu spółki. Po złożeniu przez p. Jonasza oświadczenia, że spółka, którą reprezentuje, wysłała go po to, aby dobra Radłów nabył tylko w tym razie gdyby obcokrajowcy, a w szczególności ks. Hohenlohe lub br Henkel, przy licytacyi stanęli, i że w obec tego, iż ks. marszałek ma zamiar dobra te kupić, od licytacyi odstępuje, ofiarował ks. Sanguszko za dobra Radłów 1,505,000, prof. Straszewski zaś o guldena więcej, poczem ks. Sanguszko o 5000 złr. cenę podniósł. Gdy atoli prof Straszewski ponownie o 1 złr. marszałka podbił, ofiarując 1,510.001 złr, ks. Sanguszko od dalszej licytacyi odstąpił; przy kupnie więc utrzymał się prof. Straszewski. Akt nabycia nie jest jeszcze prawomocnym, gdyż licytacya jest dobrowolną, a radzie familijnej małoletnich właścicieli przysługuje w przeciągu 14 dni prawo wyboru między oferentami

Resultat tej licytacyi dał naszym liberalnym pismom powód do napaści na prof. Straszewskiego, iż dobra te kupił. My ze stanowiska naszego wolelibyśmy także, by rada familijna dobra te sprzedała księciu marszałkowi Sanguszce, gdyż on przyłączyłby je do kompleksu swych dóbr i zaprowadziłby w nich racyonalną gospodarkę, co przyniosłoby pożytek krajowi i zatrzymałoby te dobra w jednych polskich rękach, ale znów nie pojmujemy, dlaczego właśnie liberalne dzienniki uderzają na prof Straszewskiego, choć wiemy, że on dobra te kupuje tylko na spekulacyę. Prof. Straszewski chce dobra te rozparcelować między włościan Zkądżeż więc ten gniew dzienników liberalnych, zkąd te żale, że dobra radłowskie staną się areną popisów spekulacyjnych, przynoszących wielką szkodę biednej naszej Galicyi. Wszak prof. Straszewski, parcelując te dobra między włościan, czyni zadość jednemu z postulatów, jakie nasze stronnictwo liberalne wypisało na swym sztandarze, a więc dzienniki z obozu tego, zamiast wywodzić żale z powodu wyniku licytacyi, powinny uderzyć w hymn radości, że jeden z mężów stronnictwa konserwatywnego urzeczywistnia postulaty ich stronnictwa.

Z Przemyśla donoszą, że odbędzie się tam w sali magistratu dnia 7 b m koncert Raulka Koczalskiego, siedmioletniego pianisty. Program obejmuje także własne utwory młodziutkiego artysty.

Na wystawie pszczelniczo-ogrodniczej we Lwowie bawił onegdaj włościanin z okolicy Radziechowa, Maksym Nakonecany, który umyślnie zrobił 9 mil piesso, ażeby widzieć wystawę. Włościanin ten zajmuje się nader żywo od pięciu lat już sadownictwem i pszczelnictwem.

Bursa im. księcia Leona Sapiehy. W sprawie przez nas już dawno interpelowanej, dotyczącej projektowanej fundacyi pamiątkowej im ks. Leona Sapiehy, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Trzynaście lat temu jak opłakiwał kraj zgon ś. p. marszałka księcia Leona Sapiehy jako męża niespożytych dla społeczności naszej zasług. Aby dać wyraz uznania tych zasług przez najszersze koła, poczęto zbierać dobrowolne datki dla założenia pamiątkowej fundacyi imieniem ś. p. księcia Leona Sapiehy.

Fundusz uzbierany, którego skarbnikiem był p dyrektor galic. Kasy oszczędności Franciszek Zima wynosi obecnie wraz z przyrostem z odsetków przeszło trzynaście tysięcy złr. w. a. i pozostaje w kasie Wydziału krajowego Ułożony wszakże pod kierownictwem JW. Oktawa Pietruskiego i przez komitet uchwalony list fundacyjny dla: „bursy im. księcia Leona Sapiehy dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych", — nie otrzymał zatwierdzenia ze strony władzy rządowej z powodu za szczupłego jeszcze kapitału fundacyjnego i z tej też przyczyny projektowana bursa jeszcze w życie wejść nie mogła. Zanim jednak to nastąpi, może już niestać żadnego członka zajmującego się tą sprawą komitetu, gdyż w międzyczasie nietylko przewodniczący onego, Włodzimierz hr. Russocki, ale i przeważna część członków komitetu zmarła, jak: Kazimierz hr. Krasicki, Henryk Janko, Jan Dobrzański, Simon, Dąbrowski, dr. Gnoiński, Józef Pajączkowski, Artur hr. Potocki i wielu innych.

Pozostali przeto członkowie komitetu polecili mi na ostatniem posiedzeniu, abym w imieniu rozwiązującego się rzeczonego komitetu, odnośne także do wygotowanego projektu listu fundacyjnego akty, zakomunikował Wydziałowi krajowego z prośbą, aby Wysoki Wydział już sam w miejsce komitetu dalszemi tej sprawy fundacyjnej losami zaopiekować się raczył, co też w podaniu dnia wczorajszego do L. 42441 wniesionem, uskutecznilem.

O tym stanie tej sprawy dobra powszechnego, mam zaszczyt w myśl dalszej uchwały komitetu zawiadomić niniejszem wszystkich, którzy się nią interesują.

Lwów dnia 29 września 1891.

Robert Czaykowski m. p."

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników 30 dywizyi ukończył się w poniedziałek, a dziś ogłoszono jego wynik. Komisya składała się z pułkownika 95 p. p. Giunia, majorów Łuczkowskiego 95 pp. i Gaala 55 pp kapitanów Neumajera 55 pp. i Rika 95 pp. Do egzaminu zgłosiło się 35 jednorocznych ochotników i 1 rezerwista. Zdali wszyscy, a mianowicie z 55 pp.: Drogoń, Dulewski, Erlich, Gotlieb, Kobylański, Krzyżanowski, Maślak, Orzechowski, Schal, Sokulski, Sperber, Stark, Woszczyński; z 95 pp.: Czech, Gadziński, Heftler, Horodyski, Kłus, Kowarzek, Łabęcki, Metzger, Mondschein, Przybysławski, Solmann, Stal, Walichiewicz, Weintraub, Żytny; z 40 bataljonu strzelców: Boroncz, Kapelusz, Malik, Rosenblatt, Russocki, Tarnawski — i rezerwista Kimmelmann.

Samobójstwo. Z Jezierny piszą 26 bm.: Dziś około godziny trzeciej po południu zastrzelił się w kasarni żandarmeryi stacyonowany tutaj żandarm Brębski. Kula przeszła przez głowę i śmierć nastąpiła natychmiast. Powodem tego rozpaczliwego kroku miało być, że skutkiem jego nieuwagi uciekł aresztant, który miał parodniową karę odsiedzenia w areszcie.

Wycieczka austryackiego klubu kolejowego do Krakowa. — Na dworcu krakowskim w sobotę późnym wieczorem zebrał się znaczny zastęp publiczności dla powitania przybywających z Wiednia dla zwiedzenia Krakowa członków austryackiego klubu kolejowego. Dworzec oświetlono rzęsiście, a estradę, z której miały być wypowiedziane mowy powitalne, przybrano zielenią i dywanami.

O godzinie pół do jedenastej nadszedł pociąg, wiozący 305 uczestników wycieczki. Powitano ich okrzykami, a „Harmonia" zagrała krakowiaka i marsza Radeckiego. Po wyjściu z wagonów zebrali się przybyli przed estradą i wtedy kilku serdecznemi słowy powitał ich prezydent miasta dr. Szlachtowski, a następnie imieniem krakowskiego komitetu przewodniczący jego p. Szukiewicz W imieniu gości odpowiadał i dziękował dr. Scheiber. — Po powitaniu spożyto wspólną kolacyę na dworcu

Po wieczerzy uczestnicy wycieczki podążyli do miasta Była godzina dwunasta w nocy. Członkowie komitetu na wstępie do miasta pragnęli gościom pokazać dwa cenne zabytki przeszłości, a mianowicie rondel bramy Floryańskiej i samę bramę, dlatego urządzili przyjemną niespodziankę. Zewnętrzną część rondla oświetlono naftowemi pochodniami, wewnętrzną elektrycznie i wewnątrz grała „Harmonia". — Przy wejściu w ulicę Floryańską wspaniały przedstawił się widok: rzucony z bramy olbrzymi snop światła elektrycznego oświetlał wieżę maryacką i całą ulicę Floryańską. Po przejściu ulicy Floryańskiej odprowadzeni przez członków komitetu uczestnicy wycieczki rozeszli się do hoteli.

W niedzielę wczesnym rankiem bo już o godzinie siódmej, podzieleni na partye, pod przywództwem członków komitetu zwiedzali goście zabytki Krakowa, a szczególnie długo zatrzymali się na Wawelu.

Po zwiedzeniu miasta zebrali się na wspólny obiad w sali Towarzystwa strzeleckiego. Do stołów zasiadło tu około 350 osób. Pierwszy toast w gorących słowach na cześć Najj. Pana wzniósł dr. Scheiber; następnie krajowy radzca szkolny prof. Zehden z Wiednia wzniósł toast na cześć miasta i kraju Potem prezydent miasta dr. Szlachtowski wzniósł toast na cześć uczestników wycieczki. Prócz tego wznoszono toasty na cześć armii, na cześć wszystkich austryackich urzędników kolejowych, na cześć komitetu miejscowego, na cześć prasy i w. i., a szereg ich zakończył p. inspektor Szukiewicz toastem „Kochajmy się!" — Podczas obiadu przygrywała muzyka wojskowa.

Po obiedzie, osobnym pociągiem, składającym się z 16 wagonów I i II klasy, wyjechali goście do Wieliczki celem zwiedzenia tamtejszych salin Na dworcu powitała gości muzyka salinarna i zaprowadziła ich do szybu Franciszka Józefa Oprowadzał ich nadradzca salinarny p Miszke. Podziemia wielickie wywarły na zwiedzających potężne wrażenie, któremu co chwilę dawali wyraz. Chór śpiewaków wykonał kilka pieśni: na dworcu Gołuchowskiego i w komorze Michałowice. Z sali balowej wysłali zebrani podziękowanie telegraficzne p. ministrowi skarbu za pozwolenie zwiedzenia salin, oraz wyrazili podziękowanie p nadradzcy Miszkemu za pokazanie im cudów przyrody.

Po powrocie z Wieliczki nastąpiło zebranie w sali strzeleckiej, przepełnionej publicznością Przybyli tu między innymi: JE. dr. Julian Dunajewski, JE. prezydent Zborowski, JE dr. Majer, p. delegat Kuczkowski, prawie cała jeneralicya, prezydent miasta dr. Szlachtowski, p. dyrektor Kolosvary, itd. Po popisie orkiestry wojskowej wystąpił z koncertem chór klubu kolejowego z kilkudziesięciu członków złożony, stanowiący część słynnego „Männergesang-vereinu" wiedeńskiego i wykonał kilka utworów. Wszystkie numera tego „zaimprowizowanego" koncertu przyjmowała publiczność pełnemi zapału oklaskami i nie dziw, gdyż chóru tak wyćwiczonego w śpiewie zbiorowym, tak dobranego i tak znakomitego w ogóle, Kraków nie jest przyzwyczajonym słyszeć.

Dla urozmaicenia śpiewał kwartet Udla parę humorystycznych utworów z wielkiem powodzeniem, a jeden z członków, p. Kowy, wygłosił znakomicie wiersz humorystyczny p. t. „Zakochana lokomotywa" i monolog o śpiewackich stowarzyszeniach. Po koncercie odbyła się uczta.

O godzinie 11 wieczorem część uczestników wycieczki żegnana serdecznie przez p. dyrektora Rottera odjechała osobnym pociągiem do Wiednia, część zaś jeszcze pozostała w Krakowie.

Dr. Edward Rittner, szef sekcyi w ministerstwie oświaty, przybył do Lwowa.

Sluby. W sobotę dnia 26 z. m. odbył się w Krakowie w kościele OO Kapucynów, ślub panny Kazimiery Haitlingerównej z p. Bolesławem Grotowskim, nauczycielem gimnazyalnym.

W Cieszynie, ks. Świeży, poseł do Rady państwa, pobłogosławił związek małżeński panny A. Wesnitzky-Palaskównej, córki radzcy apelacyjnego, z panem dr. Andrzejem Kusionowiczem, kandydatem adwokackim

W Lisku pobłogosławiony został w dniu 24 z. m. związek małżeński między panną Maryą Freyzingerówną córką tamtejszego lekarza, a p. Aleksandrem Wysoczańskim, kandydatem notaryalnym, byłym właścicielem dóbr Laszki dolne, w powiecie bobreckim.

W Kołomyi pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną M. Łukasiewiczówną, a panem Piotrem Bohosiewiczem, współwłaścicielem Buniłowa.

Wypadek na kolei państwowej Między stacyami Lwowem a Sichowem, podczas pełnego biegu pociągu, spadł w poniedziałek dnia 28 z. m. ze stopni wagonu konduktor Aleksander Szymański tak nieszczęśliwie, iż dostał się pod koła wagonów i poniósł śmierć na miejscu.

Szpiedzy. Wczoraj rozpoczęła się w Krakowie rozprawa karna przeciw Wisnitzerowi i Syberskiemu (poddanemu rosyjskiemu), oskarżonym o zbrodnię szpiegostwa. Przy Wisnitzerze znaleziono dokładną instrukcyę szpiegowską. Obaj oskarżeni są żydami. Rozprawa potrwa dwa dni.

Samobójstwo. Porucznik 11 pułku artyleryi Goriupp. mieszkający przy ul. Gródeckiej l. 14, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w serce. Lekarz skonstatował, iż śmierć nastąpiła natychmiast. O ile się zdaje, Goriupp targnął się na własne życie o godz. 4 po południu, a samobójstwo spostrzeżono dopiero późnym wieczorem. — Przyczyna samobójstwa nieznana.

Walne zgromadzenie zjednoczonego Towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego odbywało się dnia 29 i 30 z. m. Pierwsze posiedzenie odbyło się we wtorek w gmachu uniwersyteckim. Zebrała się na nie dość spora liczba uczestników. Zebranie zagaił krótką przemową prezes Towarzystwa p. Zygmunt Dembowski, poczem przewodniczącą obrad wybrano panią Szymanowską.

Z porządku dziennego nastąpił odczyt p. Hillicha: „O przyczynach przedwczesnego obumierania drzew owocowych i ozdobnych". Skończywszy swój bardzo zajmujący odczyt, postawił prelegent wniosek, aby Towarzystwo postarało się u władz krajowych i państwowych o odpowiednie poparcie sadownictwa i wydanie odpowiedniej ustawy, chroniącej sady przed szkodnikami. W dyskusyi między innymi zabierał głos także prof. dr. T. Ciesielski, który wykazywał, że największe dochody z owoców można otrzymać przez wyrabianie napojów owocowych i miodowych, zwłaszcza, że prawdopodobnie w krótkim czasie zabraknie wina, w obec groźnego szerzenia się filoxery. Następnie postawiono szereg wniosków, z których przyjęto tylko wniosek ks. Pochowskiego z Nestorowic, aby zarząd Tow. udał się z prośbą do Namiestnictwa, by ono nakazało gminom zakładać wspólne szkółki owocowe. — Po odczytaniu telegramu Tomasza hr. Dzieduszyckiego, zamknęła p. przewodnicząca pierwsze posiedzenie.

Drugie posiedzenie rozpoczęło się wczoraj o godzinie 9. Profesor Tyniecki wygłosił bardzo zajmujący odczyt: „O przyswojeniu i aklimatyzacyi roślin obcych" W dyskusyi która się nad tym odczytem wywiązała, wzięli udział prof. dr. Ciesielski i p. przew. Szymanowska

Następnie p. Błażek mówił o korzyściach jakie przynosi hodowla roślin aptekarskich. Uprawa ich może przynieść wielkie dochody, gdyż aptekarze bardzo wiele roślin potrzebują, a obecnie sprowadzają je zwykle z zagranicy. W końcu p. Szubert wygłosił odczyt: „O ulu słomianym". — Na tem zakończono posiedzenie

Zmarli. Artur Wieńkowski, c. k. nadporucznik 1go pułku ułanów obrony krajowej i właściciel realności, zmarł we Lwowie. — Teresa Malko z domu Jarosz, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 66 — Marya z Bieleckich Madeyowa, żona obywatela miasta Lwowa i właściciela realności, zmarła we Lwowie w 80 roku życia — Marya z Lüderów Bromilska, żona malarza, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 23.

† **Dr. Jan Ziembiński,** lekarz krakowskiej kasy chorych, umarł nagle w poniedziałek. Przyszedł on rano do biura, jak zwykle, a około godziny 9. udał się do apteki Stokmara opatrzyć chorego Wracając ulicą Gołębią zaczął gwałtownie kaszleć i wśród tego kaszlu padł nieżywy na bruk, prawdopodobnie skutkiem porażenia serca. Zmarły miał lat 43 i zostawia wdowę i sieroty.

O gorliwości komitetu urządzającego wystawę Ogrodniczo-pszczelniczą otrzymujemy następujący list: „Wyczytawszy w Nr. 194 *Przeglądu* z dnia $^{26}/_{9}$ o urządzić się mającej wystawie pszczelniczo-ogrodniczej we Lwowie — odniosłem się zaraz stosownie do wskazówki do sekretarza W-go Stanisława Lachowskiego, by zamówić miejsce dla okazów, które wysłać zamierzałem. W dniu $^{7}/_{9}$ otrzymałem kartę od Wgo sekretarza, by pakę z okazami wysłać pod adresem Wgo prof. Teofila Ciesielskiego, co też $^{14}/_{9}$ uskuteczniłem, a w osobnym liście prosiłem o łaskawe zajęcie się umieszczeniem moich okazów. Zdziwienie moje było wielkie, gdy w dniu $^{28}/_{9}$ a zatem 5 dni przed zamknięciem wystawy dostaję uwiadomienie z stacyi kolejowej Czortków, iż nadana paka dotychczas z niewiadomej przyczyny przez adresata odebraną nie została W obec opisanego faktu, nie pozostaje mi chyba nic innego jak podziękować szanownemu komitetowi za tak gorliwe zajmowanie się losem pak przeznaczonych na wystawę. *Maryan Kęplicz.*"

† **Dr. Władysław Krajewski,** jeden z najzacniejszych obywateli Krakowa, zmarł tam 29 b. m Zmarły należał w okresie powstania styczniowego do organizacyi narodowej, uwięziony jednak przez Moskali, jeszcze przed wybuchem walki, wysłany został na Sybir, gdzie przez 6 lat ciężką swą dolę znosił z wiarą w pomyślniejszą przyszłość narodu. Ś p. Krajewski przebywał długi czas w Czechach, gdzie budził wszędzie cześć i sympatyę dla polskiego imienia.

Dr. Lewakowski, poseł do Rady państwa, otwiera kancelaryę adwokacką w Krośnie.

Z Bolonii donoszą: W arystokratycznych kołach włoskich wywołała wielkie wrażenie sensacyjna sprawa. Markiz Galeazzo di Baguio jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich we Włoszech, posiadający w prowincyach Mantuy, Brescii, Modeny, Bolonii, Forli, Rawenny, Pesaro i Rzymu, ogromne przestrzenie pól, lasów i winnic, a nadto wspaniałe zamki, wille i pałace, pojął przed laty trzydziestu księżniczkę Chigi Albani z Rzymu. Księżniczka była jedną z czterech słynnych z piękności sióstr, z których jedna wyszła później za ks. Giovanelli, druga ks. Torlonia, trzecia zaś za ks. Buonacorsi Małżeństwo zapowiadało się z początku nadzwyczaj szczęśliwie i pobłogosławione zostało licznem potomstwem. Niebawem jednak padł pierwszy cień na młode stadło. W markizie, żyjącym dotychczas nadzwyczaj przykładnie, odezwała się żyłka szulerska, która z czasem doszła do takich rozmiarów, że w r. 1871 markiza zmuszoną była w celu ochrony majątku dzieci, porobić kroki sądowe o wzięcie męża w kuratelę. Na razie powiodło się jej tylko uzyskać zabezpieczenie pewnej części majątku dla synów i zabezpieczenie posagu córki swej Bianki w kwocie 150.000 franków Sceny, jakie wywołał krok ten markizy. pokrywa głęboka tajemnica familijna, aż naręcie zamęście młodej Bianki, która oddała swą rękę ks. Sardegno z Trientu, odsłoniło dalszą część gorszących stosunków markizowstwa.

Pod pozorem, że małżeństwo córki zawarte zostało wbrew jego woli, markiz oświadczył, że nie wypłaci posagu i ogłosił paszkwil przeciw swemu zięciowi, w którym nie oszczędził także własnej żony. Dotknięta tem do żywego markiza podała o rozwód, dołączając żądanie, ażeby mężowi jej odebrano prawo zarządzania majątkiem, jej zaś, ażeby przeznaczono 80.000 franków rocznej pensyi i osobno pewną sumę na wychowanie dwojga najmłodszych dzieci. Markiza oskarżyła męża, że podczas gdy sam przegrywał bajeczne sumy w karty, ją pozostawiał o głodzie i chłodzie na łasce służby. Dzieci wyrosły nie otrzymawszy żadnego wykształcenia, bo markiz ani centa nie chciał dać na ich edukacyę. W końcu wyrodziła się w sercach dzieci dziwna niechęć, a nawet wprost nienawiść do ojca i prawie każdy z nich dorosłszy, próbowało uciec z domu rodzicielskiego, ażeby uwolnić się z pod władzy wyrodnego ojca.

Nowy sąd powiatowy w Pruchniku już w dniu 1 stycznia 1892 rozpoczyna swą działalność.— Gmina m. Pruchnika nie szczędziła kosztów, aby wystawić odpowiednie budynki na umieszczenie sądu i na areszty. Wpośród rynku stanął wspaniały gmach piętrowy, obejmujący obszerne ubikacye na biura sądu i urzędu podatkowego, którego kreowania gmina z upragnieniem wyczekuje.

Onegdaj komisya wydelegowana z ramienia prezydyum wyższego sądu odebrała oba budynki, uznawszy je za odpowiadające zupełnie swemu przeznaczeniu. Komisya zaznaczyła z uznaniem, że gmina uskuteczniła więcej, aniżeli była obowiązaną na mocy kontraktu z rządem zawartego. — Miasteczko Pruchnik, którego mieszkańcy trudnią się przeważnie przemysłem masarskim i to na wielką skalę, tudzież garbarstwem i szewstwem, wysyłają w tych dniach deputacyę do władz centralnych celem złożenia hołdu wdzięczności za kreowanie sądu powiatowego i dla uproszenia rychłego kreowania urzędu podatkowego, oraz urzędu telegraficznego i notaryalnego, których dotychczas nie posiadają. — Wobec rozwiniętego przemysłu miałby także powodzenie doradzca prawny.

Gdyby inne gminy poszły za przykładem gminy m. Pruchnika, która, by przyspieszyć kreowanie sądu, w ciągu niespełna dwóch lat wybudowała wspaniały gmach własnym kosztem, a następnie za mierny czynsz w kwocie 800 zł. rocznie wynajęła rządowi na lat dwanaście, kreowanie sądów i w innych miejscowościach oddawna upragnione — jak w Łabiu, Ottynii, Podwołoczyskach, Chyrowie, Bołszowcu itd. — szybszym postępowałoby krokiem, gdyż kreowanie nowych sądów zależy w pierwszym rzędzie od dostarczenia odpowiednich budynków i ofiarności samych gmin, w których dobrze zrozumianym interesie leży ustanowienie w ich siedzibie sądu

Z Krakowa piszą:

Rada miejska na wtorkowem swem posiedzeniu obradowała nad sprawą zaciągnienia półtoramilionowej pożyczki z czeskiej kasy oszczędności. — Pożyczka ta ma służyć na wykończenie rozpoczętych budowli miejskich. — Ze wszystkich instytucyj finansowych kasa oszczędności w Pradze, mająca 100 milionów funduszu obrotowego, a 20 milionów funduszu rezerwowego, ofiarowała najkorzystniejsze warunki i dlatego zdecydowała się rada z tej instytucyi pożyczkę zaciągnąć

Kilku radnych domagało się, ażeby zaciągnięto większą pożyczkę, mianowicie cztery miliony, celem urządzenia w Krakowie wodociągów. — Referent rady, pan Ślęk wykazywał, że sprawa budowy wodociągów jeszcze nie jest należycie przestudyowana, i dlatego sprzeciwiał się zaciągnieniu większej pożyczki. Wkońcu uchwaliła rada odroczyć całą tę sprawę na tydzień i dopiero na przyszłem posiedzeniu powzięcie stanowczą uchwałę.

Tragedya rodzinna. W poniedziałek (28 z. m.) otruła się w domu pod l 32 przy ul. Łyczakowskiej młoda, 21letnia kobieta, Felicya Mańczukowska, żona właściciela handlu korzennego. Nieboszczka zostawiła dwoje drobnych dziatek. — Przyczyną samobójstwa były niesnaski domowe, a mianowicie nieszczęśliwe pożycie małżeńskie, gdyż samobójczyni nie kochała męża, lecz pewnego porucznika p. A. — W poniedziałek przyszło w skutek tego między małżonkami do burzliwej sceny, a gdy potem p Wacław Mańczukowski poszedł do miasta, żona jego zażyła trucizny i wśród strasznych męczarni rozstała się z życiem.

Wieść o śmierci pani M zrobiła na poruczniku, panu A. ogromne wrażenie i koledzy jego zauważyli, że zaczyna on zdradzać silne rozdrażnienie nerwowe. Zwrócono więc na niego baczne oko, tem bardziej, że się odgrażał, iż zabije p. Mańczukowskiego za to, że on stał się przyczyną śmierci swej żony I rzeczywiście wczoraj około siódmej wieczorem wpadł on do sklepu pana M. z zamiarem zastrzelenia go: zanim jednak zdołał wydobyć z kieszeni nabity rewolwer, wpadli do sklepu dwaj oficerowie, którzy go śledzili, odebrali mu broń, związali go i odstawili do szpitalu wojskowego.

Z Koła literacko-artystycznego W niedzielę (4 bm.) w lokalu Koła artyst.-literackiego odbędzie się wieczorek muzykalno-deklamacyjny z łaskawym współudziałem p. Aleksandra Myszugi. — Wstęp dla członków z rodzinami. Cena biletu 1 zł. — Dochód przeznaczony na pomnożenie funduszu wdów i sierót po literatach i artystach.

Początek o godzinie ósmej. Strój wieczorkowy.

Grecko-katolicki synod we Lwowie Synod dalej toczy swe obrady, o przebiegu ich jednak nic donieść nie możemy, bo są one tajne i wszyscy uczestnicy synodu — jak to poprzednio donieśliśmy — przyrzekli na sumienie kapłańskie, jedyny zaś świecki członek synodu dr. Szaraniewicz na słowo honoru, iż dochowają tajemnicy i o całym przebiegu obrad, aż do czasu, w którym wnioski uchwalone na synodzie uzyskają potwierdzenie Stolicy św. zachowają zupełne milczenie.

Wśród takich okoliczności zdawałoby się, iż o obradach synodu nic pisać nie można, gdyż nic o nich nie wiadomo. Tymczasem przed kilku dniami *Kuryer Lwowski* ogłosił długi artykuł, w którym wyrażając się jak najgorzej o synodzie i papieskim delegacie, przytoczył kilka spraw, rzekomo omawianych na posiedzeniach synodu. Owoż doniósł on, na podstawie informacyj zaczerpniętych u „męża zaufania", „że gdy na posiedzeniu komisyi dyscyplinarnej postawił ks. Ciasca pytanie: czy wśród zebranych uczestników synodu nie ma nikogo takiego, kogoby trzeba wykluczyć na mocy praw kościelnych? to powstał wówczas jeden z członków komisyi, proboszcz jednej z podgórskich wiosek i począł z całą otwartością dowodzić, iż z synodu należy wykluczyć ks. biskupa Kuiłowskiego, bo on był pierwej żołnierzem i przelewał krew w powstaniu, a święcenia odebrał w Paryżu, gdzie nic o tej przeszkodzie nie wiedziano. Argumentacya ta zrobiła na zebranych silne wrażenie; z jaką satysfakcyą wysłuchał jej kardynał, o tem milczy historya".

Dalej donosi *Kuryer* iż „Rzym zażądał od synodu, aby w poczet ruskiej cerkwi wliczył trzech przyjemnych facetów(!) (słowa *Kuryera*) św. Ignacego Lojolę, Arbuesa i Torquemadę".

Dalej rozpisał się *Kuryer* szeroko o celibacie, który rzekomo zamierza Rzym zaprowadzić między duchowieństwem ruskiem i o wielu innych mniej znaczących sprawach.

Artykuł ten mocno nas zdziwił. Bo gdyby w istocie to wszystko prawdą było, to pominąwszy już to, że każdy kapłan biorący udział w synodzie przyrzekł dotrzymać tajemnicy, a więc zdradziwszy ją popełnia czyn w wysokim stopniu nieszlachetny, w istocie godnym pożałowania byłby ten fakt, że pismo polskie skorzystało z tego nieszlachetnego czynu i podało otrzymane poufnie plotki do publicznej wiadomości, a przez to zsolidaryzowało się z owym kapłanem, który nie umie, czy nie chce dotrzymać tajemnicy, poręczonej sumieniem kapłańskiem i tak samo jak on popełniło czyn wielce nieszlachetny. Ostrzej wyrazić się nie chcemy.

O ileż jednak w gorszem świetle przedstawił się *Kuryer lwowski*, który przyjął na siebie odpowiedzialność za powyższy artykuł, gdy powiemy, że wszystko to, co on napisał jest zupełnie nieprawdziwem. Dwa urzędowe dzienniki *Gazeta lwowska* i *Narodna Czasopyś* otrzymały od najprzewielebniejszego księdza metropolity Sembratowicza oświadczenie, „iż wszystkie zamieszczone w kilku ostatnich numerach *Kuryera lwowskiego* wiadomości, traktujące o na-

radach synodalnych są nietylko nieprawdziwe lecz nawet nie mają żadnej podstawy prawdopodobieństwa".

Jakżeż więc w obec tego oświadczenia księd a metropolity wygląda artykuł *Kuryera* i ów mąż „pełen zaufania", który redakcyi *Kuryera* tajemnice te powierzył. Jak nazwać to ustawiczne dążenie redakcyi *Kuryera*, aby wszelkim sposobem, choćby nawet nieprawdą i kłamliwemi artykułami, podburzyć ruskich księży i pobudzić ich do oporu przeciw kościelnym władzom, a co jednak nigdy mu się nie udaje. Jakżeż wreszcie nazwać to pismo polskie, które ks. Kuiłowskiemu za wielką zbrodnię poczytuje to, że brał on udział w polskiem powstaniu i walczył o wolność polskiej ziemi?

W sprawie jubilatów. Podnieśliśmy przed paru dniami sprawę jubilatów departamentu rachunkowego krajowej Dyrekcyi Skarbu. Otóż po zasięgnięciu dokładnych informacyj winniśmy uzupełnić naszę notatkę uwagą, że pomiędzy tymi jubilatami jest jeden, którego służba jest tak wysoce pożyteczną, że spensyonowanie jego byłoby połączone z wielką dla urzędu i dla kraju stratą. Zasłużonym tym urzędnikiem, a jednym z najznakomitszych urzędników w całym naszym kraju jest p. Karol Gracka, nadradzca departamentu rachunkowego i zastępca Dyrektora tego departamentu.

Jeszcze niedalej jak kilkanaście lat temu wymiar wszystkich podatków stałych dla całej Galicyi koncentrował się w dwóch oddziałach departamentu rachunkowego krajowej Dyrekcyi skarbu. Naczelnikiem jednego z tych oddziałów był radzca rachunkowy p. Schmidt, drugim zaś oddziałem kierował ówczesny rewident rachunkowy p. Karol Gracka. Kiedy zaś w r. 1876 przeniesiono radzcę Schmidta w dobrze zasłużony stan spoczynku wówczas oba oddziały rachunkowe złączono w jeden i kierownikiem tego największego biura w kraju zrobiono p Gracke.

W parę lat potem, bo w 1880 r. powołano go do ankiety dla spraw repartycyi podatku gruntowego, gdzie niezwykle ogromne dla kraju położył zasługi, ale nadto takie sobie zjednał uznanie p. barona Jorkasza-Kocha, że z ramienia prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu został przeznaczonym na instruktora w sprawach repartycyi podatku gruntowego dla całej Galicyi. To też w tym samym roku objeżdżał radzca Gracka wschodnią i zachodnią Galicyę i wszędzie instruował urzędy podatkowe w sprawach rachunkowych podatku gruntowego, a gdy ukończył te prace co do repartycyi podatku gruntowego, postawił p. br. Jorkasz Koch wniosek, aby mu Ministeryum w uznaniu jego wielkich zasług udzieliło wysoką remuneracyę, — co też się stało.

Aby dać miarę jak cenią władze tego znakomitego urzędnika, który jest w całym departamencie jedynym i jedynym znakomitym specyalistą w podatkach stałych, to dość powiedzieć, że z p. Gracką stał się właśnie wypadek, w sferach urzędniczych prawie nieprzykładowany: — oto już po wysłużeniu 40 lat awansował p. Gracka na nadradzcę rachunkowego, a przez ten awans, tak zaszczytny, nagrodzono jego pracę, pilność, sprężystość w urzędowaniu i ogromne zdolności.

A o ile wysoko cenią go przełożeni, o tyle kochanym go razem, prawie ubóstwianym jest on przez swych podwładnych, dla których jest wprawdzie bardzo surowy, ale też nadzwyczaj sprawiedliwy. Sam przykładnie pracowity, umie ocenić prace swych podwładnych i nigdy też nie było jeszcze ani jednego wypadku, żeby się pokierował względem nich prywatą, protekcyą, widzimisiem, etc.

To też tak dzielnego urzędnika pragniemy jak najdłużej widzieć na urzędzie i szczerze mu życzymy, aby jak najdłużej zachował tę czerstwość, siłę i zdrowie, którem się dzisiaj wśród swych kolegów wyróżnia.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 760°. Pogoda prześliczna.

Uzupełnienie. Podając spis komisyi gr. k. synodu opuściliśmy nazwisko ks. kanonika Borsuka proboszcza kościoła św. Norberta w Krakowie, który należy do komisyi III tj. do naukowej.

Korespondencja Administracyi. Wny M. Sawicki w Opawie. Powieść Abgar-Soltana „Klub niepoterzy" wydała w osobnej odbitce księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, tam przeto szan. pan raczy się udać.

Teatr. Dziś we czwartek wieczorem „Traviata", opera w 3ch aktach J. Verdiego. Gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej, pani Jadwigi Camillowej, artystki opery lwowskiej i pana Bernharda, barytonisty opery warszawskiej. — Jutro w piątek po raz drugi „Czarna dama", komedya w czterech aktach H. Wittmana i T. Herzla.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Afisz teatralny, który w ostatnich czasach bywa niemal codzień „pomylony", ogłosił, że „Czarna dama" jest komedyą panów Ditmana i Herzla. Powinno właściwie być Wittmana i Herzla. Ditmana literatura niemiecka współczesna nie zna, a Wittman jest jednym z najbardziej wpływowych dziennikarzy wiedeńskich, bo dzierży pióro fejletonisty w *Nowej Pressie*. Ten jego wpływ szeroki i wysoki wyjaśnia nam tajemniczo sposobu, w jaki „Czarna dama" dostała się na deski teatru nadwornego w Wiedniu. Założylibyśmy się o niewiedzieć co, że gdyby tę komedyę napisał nie Wittman, ale jakiś Ditman, nikt by o niej nie wiedział. Nie byłoby w tem zresztą wielkiego nieszczęścia, bo to, czem Wittman wspólnie z Herzlem wzbogacił repertoar komedyi niemieckiej, jest tak miernem, że literatura niemiecka śmiało bez tego obejść się mogła.

Ale talent p. Wittmana jako recenzenta bądź co bądź fejletonisty wyjaśnia nam jeszcze drugą rzecz, a to ów, że się tak wyrazimy, mechanizm jego komedyi, który w istocie o wiele więcej jest podobną do fejletonu, do powieści zwrotnej, aniżeli do komedyi pozbawionej przez komedyopisarza „czystej krwi".

Cała ta rzecz robi wrażenie, jak gdyby była artykułem „zredagowanym" w formie scenicznej. Autorowie powiedzieli sobie: mamy pomysł, zróbmy z niego komedyę — i zrobili. Pomysł ten, swoją drogą, w gruncie nie nowy, i stworzony prawdopodobnie pod wpływem „Naszych najserdeczniejszych" wygląda tak, że szlachetny artysta-malarz ocala kobietę występną, jak może tylko na drodze do występku będącą, przed gniewem małżonka i zasłużoną karą. Don Juan pewien wciąga swą upatrzoną ofiarę do pracowni malarza, przyjaciela swego, na schadzkę, pod pozorem obejrzenia nowego obrazu. Rzecz ta [illegible] Zrazu [illegible] przedstawiając, że [illegible] kłamstwo [illegible] rzutami [illegible] męża [illegible] siebie, [illegible] „czarnej damy".

Oto treść komedyi, rozwałkowanej na cztery akty, z których najlepszym jest ostatni, drgający kilkoma scenami w istocie dramatycznemi. Nim się jednak autorowie do tego aktu „dorobili", przerobili trzy akty dość nudne i mdłe, okraszone gdzieniegdzie ciężkim niemieckim dowcipem..

Przedstawienie wczorajsze szło bardzo chropawo, często ciągłość scen poprostu rwała się, jak na próbie. Najlepszym był p. Chmieliński w roli sławnego malarza, który podobno jednak bardzo mało dbał o krawca... Sumiennie wywiązał się z zadania swego p. Kwieciński, który grał zdradzanego małżonka. Dość bladym uwodzicielem, z winy swej roli, był p. Trapszo. Pan Walewski znowu, który oddawał jedną z figur stafażowych, przesadzał niepotrzebnie. Z pań zasługują na wzmiankę panny Sznażanka i Czaplińska. Obie miały odpowiednie dla siebie role i grały bez zarzutu.

Publiczność, której było bardzo niewiele, przyjęła ku końcowi bardzo chętnie do wiadomości, że sztuka kończy się w czwartym akcie, i że afisz widocznie chciał tylko ludzi nastraszyć, grożąc — pięcioma aktami. *R P.*

* **„Karol Marcinkowski".** Pod takim tytułem wyszła we Lwowie niewielka książeczka pióra panny Janiny Sedlaczkówny. Piękny żywot wielkiego polskiego filantropa, przyjaciela oświaty i bojownika o wolność narodu w r. 1831, przedstawiony tu jest od kolebki do grobu, w sposób, który stanowczo jedna czytelnika dla sympatycznego pióra autorki. Styl, któremu zarzucić coś trudno, niezwykły dar obrazowania i znajomość przedmiotu, oto główne zalety dziełka. Książeczkę panny Sedlaczkówny przeczytaliśmy z całą przyjemnością i polecamy ją szczerze wszystkim, a osobliwie młodzi naszej, która w Karolu Marcinkowskim znajdzie najpiękniejszy wzór prawego obywatela

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 4184 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 33—36 zł., za towar najlepszy 38 do 40 zł. za 100 kilogramów żywej wagi.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2491 sztuk opasowego, 1364 z paszy i 715 sztuk chudego. Razem 4670 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 426 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 270 sztuk chudych, z Bukowiny 98 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1212 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 218 mniej. Nie sprzedano 168 sztuk. Popyt za bydłem tucznym był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przecięciowo o 1 zł. do 2 zł. Ceny bydła z paszy były takie same jak w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 55· do 61·—, za towar przedni po 62·— do 66·—, wyjątkowo po 68 — do — —; węgierskie woły opasowe po 56·— do 63·—, za towar przedni po 64 — do 64 —, wyjątkowo po — — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 57·— do 63 —, za towar przedni 64·— do 67·—, wyjątkowo po 68.— do —·—; woły z paszy po 51· do 57·—; krowy po 25 — do 34 —; stadniki po 20·— do 36·—; bawoły po 19·— do 28 — zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 20 do 106 zł za sztukę.

Wiedeń 29 września.

(Z) Agitacya przeciwko subskrypcyi nowej pożyczki rosyjskiej w Niemczech była tak silną, iż oba berlińskie banki Mendelsohna i Warschauera uległy jej i cofnęły się od udziału w subskrypcyi. Tak więc pożyczka zdana jest teraz wyłącznie na targ francuski, gdyż starania syndykatu paryskiego o rozszerzenie subskrypcyi na Londyn i Holandyę, nie odniosły żadnego skutku. Doświadczeni finansiści przepowiadają, iż rząd francuski przy pierwszej emisyi swojej własnej renty pozna, ile Francya straciła przez to zaangażowanie się dla Rosyi. Firmy Mendelsohna i Warschauera skompromitowały się gotowością swoją do objęcia subskrypcyi, i muszą teraz znieść niejedną gorzką wymówkę. Liberalne pisma niemieckie piszą, że firmy te przynoszą wstyd Niemcom; gdyby francuskie albo londyńskie banki były w tem położeniu co domy Mendelsohna i Warschauera, nigdy nie zgodziłyby się na objęcie subskrypcyi, potrafiły to uczynić tylko dwa niemieckie banki. Socyalista Bebel piorunuje także na oba banki. Powiedział on: „Wszystko jedno czy to pożyczka głodowa czy wojenna, faktem jest, że ma przynieść pomoc największemu wrogowi Niemiec." Na wiadomość o usunięciu się berlińskich banków od interesu osłabła się tendencya paryzkiej giełdy. Na berlińskim targu nie wywołała ta wiadomość pogorszenia. Kontrmina tamtejsza dała dziś za wygranę, widząc, że fabrykowane przez nią alarmy wojenne nie znajdują już wierzących. Próbowała ona kilka razy do południa zachwiać tendencyę, w braku innych puściła w świat pogłoskę że Rosya posuwa się do Afganistanu że *Nordd. Allg. Ztg.* jutro zamieści bardzo ostry artykuł przeciw Rosyi, widząc jednak, że bajki te żadnego efektu nie wywołują, zmieniła w południe front i przedsiębrała wielkie zakupna na naszym targu. Dzięki temu zapanowało na naszym targu bardzo dobre usposobienie; podniosły się prawie wszystkie papiery bankowe i renty. Z Londynu donoszą, że bank angielski będzie musiał znów podwyższyć stopę procentową i to o cały procent z 3 na 4. Podwyższenie to nastąpi może jeszcze w tym tygodniu. Kolejowe papiery, zwłaszcza Nordbahny, nie utrzymały się przy wczorajszej zwyżce. Dewizy i waluty zamknięto tańszym kursem.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 281·—, węgierskie 328·50, Anglobanki 153·25. Uniony 227 50, Bankvereiny 108 75, Länderbanki 200·—, Ludwiki 204·— Czerniowieckie 236·—, Renta papierowa 91 30, srebrna 91·20, austrjacka złota 109 90, papierowa 101·95, węgierska złota 103 95, papierowa 100 50, dukat 5·57—, 20-frankówka 9 30— marki 11·51, ruble 1 23¼ zł.

§ **Z Rady nadzorczej Banku krajowego.** Dnia 26 b. m odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej Banku krajowego, na którem dyrekcya zawiadomiła Radę, iż mimo podwyższenia stopy procentowej austro-węgierskiego banku stopa procentowa od eskontu i lombardu w banku krajowym na razie podwyższoną nie zostanie.

C. k. ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło bank krajowy i gal. bank kredytowy we Lwowie, iż zgadza się na udzielenie im koncesyi na założenie galicyjskiego Towarzystwa handlowego, pod warunkiem przyjęcia niektórych małoznaczących zmian w statucie. Oba banki zgodziły się na tę zmianę, zatem formalne udzielenie koncesyi, przysługujące już tylko JE p. Namiestnikowi, niebawem nastąpi.

Bank krajowy, mający po myśli § 10 statutu Towarzystwa handlowego prawo mianowania jednego członka Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa, powołał na ten urząd dyrektora kasy oszczędności lwowskiej, p. Franciszka Zimę

Wydział krajowy wezwał bank krajowy do poczynienia wniosków, celem zaopiekowania się sprawą parcelacyi gruntów. Dyrekcya banku zaprojektowała założenie osobnej spółki parcelacyjnej, do którejby bank krajowy ze znaczniejszym przystąpił udziałem.

Rada nadzorcza wybrała do zbadania tej sprawy osobną komisyę, która na jednem z następnych posiedzeń wystąpi ze stosownymi wnioskami.

Wydział krajowy zawezwał dalej bank krajowy do oświadczenia się, czy i pod jakimi warunkami mógłby stworzyć dział kredytu melioracyjnego.

Rada nadzorcza na wniosek dyrekcyi uchwaliła wykazać Wydziałowi krajowemu trudności w prowadzeniu tego działu, postawiła wszakże stosowne wnioski i warunki, pod jakimi bank krajowy przy pomocy i gwarancyi kraju mógłby się podjąć prowadzenia tego działu.

Rząd przyznał bankowi krajowemu udzielenie poręki dla kredytu przy podatku spożywczym od piwa a Rada nadzorcza uchwaliła na wniosek dyrekcyi stosowne dla tego interesu przepisy.

W końcu załatwiła Rada nadzorcza kilka spraw bieżących i podania o pożyczki hipoteczne i komunalne.

Telegramy „Przeglądu".

Kijów 1 października (pryw.) Pogrzeb apostaty Naumowicza odbył się wczoraj nadzwyczaj uroczyście. Pogrzebono go na Askoldowej mogile (wysokiej górze, znajdującej się nad brzegiem Dniepru Na górze tej znajduje się cmentarz prawosławny. Przyp. Red.) Szereg popów, biorących udział w pogrzebie, wynosił ze dwie wiorsty. Dzienniki wystąpiły z artykułami wstępnemi na cześć samobójcy, którego przedstawiły jako męczennika.

Londyn 1 października (pryw) Towarzystwo Hirscha dla kolonizacyi żydów uchwaliło następujące zasady i plan działania: kolonizacya w jednym kraju, a nawet w jednej tylko części świata przeprowadzić się nie da. Tem mniej można myśleć o założeniu państwa żydowskiego Należy tedy zakupywać odpowiednie terytorja w Turcyi, w Małej Azyi, w krajach amerykańskich, w Afryce, gdziekolwiek warunki będą dogodne i tworzyć osady rozległe, wyłącznie żydowskie. Dyrekcya towarzystwa będzie utrzymywała zawsze nadzór nad osadami i łączność pomiędzy niemi, tak, że wszystkie osady będą tworzyły całość, do body z nich będą używane w miarę potrzeby na subwencyonowanie którejkolwiek upadającej osady. Tym sposobem osady, lubo rozrzucone po świecie, będą ze sobą solidarne, a dyrekcya towarzystwa będzie *de facto* ich wspólną głową, niemal rządem, od którego osady te zawsze będą zależnemi Odbywają się narady nad organizacyą, która w osadach ma być zaprowadzoną; w każdej będzie stale mieszkał delegat dyrekcyi; własność osobista będzie dozwolona, lecz przeważna część ziemi i budynków, jako też fabryk i warsztatów pozostanie zawsze własnością towarzystwa, a tylko użytkowanie z nich będzie osadnikom oddane za minimalnemi opłatami, na podstawie umów, które mogą być wypowiedziane. Towarzystwo ma zachować znamię akcyi dobroczynnej, atoli powodzenie tej akcyi ma być zabezpieczonem przez normalne warunki ekonomiczne i prawne. Należy bowiem liczyć się z tem, że po upływie lat w wielu osadach może nastąpić przeludnienie. Perjodycznie zatem będzie się musiała odbywać emigracya z tych osad pierwotnych i zakładanie nowych, na nowo nabywanych terytoryach. Na ten cel mają być gromadzone dochody z pierwotnych inwestycyj. Plan działania jest więc obliczony na przyszłość nieograniczoną.

Wiedeń 1 października. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę cesarską ustawy w sprawie dozwolenia dalszych datków z funduszu krajowego i z państwowego funduszu melioracyjnego, na odwodnienie rudnickich bagien.

Rzym 1 października. W sali Dantego odbyło się posiedzenie członków katolickich stowarzyszeń dla młodzieży, w którem wzięło udział około 1500 osób. Oświadczenie przewodniczącego, iż Ojciec św. przesyła zgromadzonym swe błogosławieństwo, przyjęto hucznemi oklaskami. Przewodniczący, prezydent szwajcarskiego stowarzyszenia studenckiego „Montenach", pozdrowił reprezentantów wszystkich narodów, zgromadzonych na zebraniu, a także i Amerykanów, i wyraził nadzieję, że Stolica Apostolska zaliczy w poczet świętych Krzysztofa Kolumba. Oświadczył dalej, iż pielgrzymi przybyli tu w pierwszej linii w celu uczczenia Alojzego Gonzagi, a następnie aby zetrzeć tę obrazę jaką Ojcu św. uczyniła uroczystość Giordana Bruna i apoteozowanie go, a w końcu zaznaczył, że wszyscy obecni w danej chwili gotowi są do obrony i przywrócenia praw Kościoła.

Medyolańczyk Nava przemawiał za niezawisłością Kościoła i Papieża i za zgodą Włoch z Papiestwem.

Książęta Loewenstein i Lichtenstein, pozdrowili zebranych w imieniu niemieckiej i austryackiej młodzieży katolickiej

W dalszym ciągu posiedzenia postanowiono jednogłośnie utworzenie związku wszystkich katolickich stowarzyszeń dla młodzieży z główną siedzibą w Rzymie, a przewodniczący przemawiał za zbudowaniem międzynarodowego domu fundacyjnego w Rzymie

Monza 1 października Przybył tu król rumuński Na dworcu powitał go król włoski, książę Aosta, hr. Turynu, prezes ministrów Rudini i naczelnicy władz Obaj królowie ucałowali się i pojechali do zamku, gdzie powitała króla rumuńskiego królowa włoska. O godzinie 8 wieczorem odbędzie się obiad galowy.

Bruksela 1 października. *Jenerał Boulanger zastrzelił się wczoraj w południe na grobie pani Bonnemain.*

Bruksela 1 października. Czterej robotnicy pracujący na cmentarzu Ixelles widzieli jak Boulanger o godzinie 11½ wchodził na cmentarz. O godzinie 12½ usłyszeli strzał i znaleźli na grobie pani Bonnemain trupa z przestrzeloną skronią trzymającego rewolwer w zaciśniętej dłoni. Był to Boulanger.

Bruksela 1 października. Zwłoki Boulangera znajdują się w jego mieszkaniu przy ulicy Montoyer. Przed popełnieniem samobójstwa napisał Boulanger list do matki, iż się udaje w daleką podróż. Matka jego dotąd nic nie wie o samobójstwie syna. Burmistrz Brukseli zawiadomił oficyalnie o tym wypadku posła francuskiego, który sekretarzowi poselstwa polecił zasięgnąć bliższych wyjaśnień w tej sprawie.

Książę Wiktor Napoleon udał się do mieszkania Boulangera i miał długą rozmowę z jego sekretarzem.

Bruksela 1 października. Boulanger od kilku dni już był w ponurem usposobieniu. Wczoraj pojechał fiakrem na cmentarz Ixelles i wprost udał się na grób pani Bonnemain Koło mogiły przechadzał się dosyć długo, poczem przyłożył rewolwer do lewej skroni i wystrzelił. Kula przeszyła mózg na wylot i wyszła prawą skronią. Jenerał nie wydawszy jęku, upadł i umarł w kilka sekund.

Znajomi jenerała opowiadają, że kilka razy już chciał on sobie życie odebrać a na pogrzebie pani Bonnemain, gdy trumnę jej wkładano do grobu, rzekł: „Do rychłego widzenia się!" Jenerał codzień chodził na cmentarz i składał bukiet albo wieniec na grobie swej przyjaciółki pani Bonnemain. W kieszeni surduta jenerała znaleziono testament, tudzież przygotowane, własnoręcznie przez Boulangera napisane telegramy z oznaczeniem, komu je przesłać należy.

Paryż 1 października Z powodu śmierci Boulangera zebrały się na posiedzenie komitety bulanżystowskie i postanowiły wysłać deputacye na pogrzeb.

Bulanżystowski deputowany Castalin sądzi, że ze śmiercią Boulangera nastąpi także zupełny upadek stronnictwa bulanżystowskiego w izbie.

Déroulède w Paryżu nie ma.

Reichenberg 1 października. Porobiono tu wielkie przygotowania w celu przyjęcia cesarza. Na dworcu wystawiono wspaniały namiot dla cesarza, a po obu stronach dworca ustawiono olbrzymie słupy masztowe, na których szczycie powiewają chorągwie. Na drodze prowadzącej do miasta wzniesiono piękne bramy tryumfalne. Na jednym z najpiękniejszych placów miasta postawiono obelisk 20 metrów wysoki w stylu renesansowym. Zamek hr. Clam-Gallasa, w którym cesarz zamieszka, urządzono wspaniale, tak samo przystrojono we wieńce, kwiaty, chorągwie i rozmaite emblemata prywatne domy. Tłumy ludzi napełniają ulice czekając przybycia monarchy. Pogoda prześliczna.

Ovada 1 października. Budujący się tunel zawalił się i pogrzebał 21 robotników, z których zdołano jednak 17 wydobyć.

Praga 1 października. Wczoraj wieczór przybył Cesarz na raut do hrabiostwa Thunów. Na wieczorze było 300 osób. Cesarz, prowadząc pod ramię p. Oswaldową Thunową, wszedł do wspaniale udekorowanej sali balowej i począł rozmawiać z paniami. O kwadrans na 10 opuścił Cesarz raut i wrócił do zamku. Tłumy ludu na ulicy witały go entuzjastycznie gdy jechał na wieczór i gdy z niego wracał.

Wiedeń 1 października. Hr. Taaffe wstał wczoraj z łóżka.

Arcyksiążę Karol Ludwik w zastępstwie Cesarza przyjmował wczoraj w sali radzców tajnych w zamku cesarskim wszystkich członków międzynarodowej komisyi statystycznej Honory oddawali minister oświaty Gautsch i prezes centralnej komisyi szef sekcyi Inama-Sternegg. Na przyjęciu tem byli mistrz ceremonii hr. Hunyady, minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky, ministrowie Bauer, Prażak, Bacquehem, Zaleski, Szögyeny, szef sekcyi Pasetti O godzinie 8 wieczorem wszedł arcyksiążę Karol Ludwik do sali, rozmawiał z hr. Kalnokym, br Bauerem i p. Inamą-Sterneggiem, poczem kazał przedstawić sobie prezydenta międzynarodowej komisyi sir. Rawsona i innych członków prezydyum. Dość długo rozmawiał arcyksiążę z reprezentantami Rosyi, Norwegii, Portugalii i Grecyi, a o godzinie 10 wieczorem opuścił salę, członkowie komisyi zaś zabawili jeszcze godzinę w zamku.

Berlin 1 października *Reichsanzeiger* zaprzecza podanej przez pewien dziennik w korespondencyi z Belgradu pogłosce, jakoby Niemcy wypowiedziały niemiecko-serbski traktat handlowy i podnosi, że Niemcy nie mogły wcale wypowiadać tego traktatu ani nawet zastanawiać się nad wypowiedzeniem, gdyż traktat obecny obowiązuje do 25 czerwca 1893.

Reichenberg 1 października. Wczoraj jako w wilię przybycia Cesarza odbyło się w tutejszym teatrze uroczyste przedstawienie. Rozpoczęła je jednoaktówka pod tytułem: „Cześć księciu pokoju", napisana przez adwokata Ludwika Termana, a mająca za temat przyjazd Monarchy do Reichenbergu. Sztuka ta wywołała wśród publiczności wielki entuzjazm, który dosięgnął kulminacyjnego punktu, gdy na scenie odsłonięto biust monarchy.

Po tem grano sztukę p. t. „Obie Leonory".

Praga 1 października. Cesarz odjechał dziś do Reichenbergu o godzinie 6 minut 20. Na dworcu wspaniale przystrojonym stawiła się także w całym komplecie rada nadzorcza czeskiej kolei północnej z prezydentem dr. Schmeykalem na czele. Namiestnik przedstawił Cesarzowi członków rady, a Schmeykal przemówił w jej imieniu, na co Cesarz uprzejmie odpowiedział. Pociąg, w którym Monarcha odjechał, prowadził radzca dworu Klaudy.

Reichenberg 1 października. Podróż Cesarza z Pragi była jakby jednym pochodem tryumfalnym. Wszędzie wzdłuż toru kolejowego stały tysiące ludności w świątecznych szatach, a na wszystkich stacyach zalegały również wielkie tłumy w malowniczych strojach ludowych Cesarz wydał rozkaz, aby pociąg jechał pomału i bez przerwy stał w oknie wagonu salonowego, dziękując skinieniem głowy i ukłonem wojskowym za serdeczne powitanie.

W Byszycy czekali na dworcu burmistrz i rada gminna Melniku i innych gmin, stowarzyszenia i młodzież szkolna z całej okolicy. Gromkie okrzyki zagrzmiały w powietrzu gdy pociąg dworski nadjechał, kapela zagrała hymn ludowy, a na wzgórzach okolicznych zapłonęły ognie. W czterech miejscach stanął pociąg, a mianowicie w Jungbunzlau, Muenchengraetzu, w Turnau i na stacyi Reichenau Gablonz, gdzie na wspaniale przystrojonym dworcu zebrali się reprezentanci władz burmistrze i rady gminne okoliczne, szlachta, przemysłowcy i młodzież szkolna.

Cesarz wyszedł do wagonu salonowego, wysłuchał powitalnej mowy burmistrza, podziękował mu za nią serdecznie, przyjął bukiety od uczennic szkolnych, kazał sobie przedstawić burmistrza, starostę i dygnitarzy duchownych i z każdym z nich zamienił słów kilka.

Reichenberg 1 października. Cesarz przybył tu o godz. 9. Na przemowę burmistrza Schueckera, który zapewniał Monarchę o niezłomnej wierności i przywiązaniu do tronu i państwa, odpowiedział Cesarz w te słowa: „Z radością przyjmuję zapewnienie wiernego poddaństwa, które mi pan w imieniu Reichenbergu złożyłeś Zawsze mocno mnie obchodzi rozwój tego miasta, które dzięki pracowitości i pilności mieszkańców, oraz wysokiemu rozwojowi przemysłu, należy do najznaczniejszych miast mego ukochanego królestwa czeskiego. Proszę złożyć mieszkańcom miasta i powiatu reichenberskiego moje cesarskie podziękowanie za szczere przyjęcie, jakie mi tu zgotowano".

Petersburg 1 października. Wczoraj odprawiono w cerkwi św. Piotra i Pawła żałobne nabożeństwo nad zwłokami wielkiej księżnej Aleksandry a dziś w obecności rodziny carskiej i innych książąt spuszczone zostaną zwłoki do grobów.

Wielki Warazdyn 1 października Tisza miał wczoraj na bankiecie urządzonym na cześć jego przez wyborców długą mowę, w której wyłuszczał powody swego ustąpienia. Z wielkiemi pochwałami mówił Tisza o charakterze i patryotyzmie dzisiejszego rządu węgierskiego i o jedności liberalnego stronnictwa, a potępiał obstrukcyjną politykę opozycyi w sprawie reformy administracyjnej. Omawiając politykę zagraniczną rzekł Tisza, że ci, którzy nie są obeznani dokładnie z wszystkiemi odcieniami pewnych konkretnych zjawisk w polityce zewnętrznej, powinni mówić jak najmniej i jak najrzadziej. Dalej skonstatował Tisza, iż od 10 l t pomimo, że czasy są niepewne, zdołano utrzymać pokój nawet wśród poważnych okoliczności. Mówca nie widzi powodu, dla którego teraz nie dałoby się utrzymać pokoju tak, jak dotąd się udawało (oklaski), jednakże naprężona sytuacya zewnętrzna wymaga wielkich ofiar od wszystkich narodów, a więc także od węgierskiego. Mimo to żywi Tisza nadzieję, że rządom monarchii uda się zachować nadal równowagę budżetową. Potępiwszy jeszcze raz zachowanie się opozycyi węgierskiej, wniósł Tisza toast na cześć obywateli Wielkiego Warazdyna i na pomyślny rozwój miasta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 października 1891.

HOTEL FRANCUSKI Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. J. Kellermann z Kańczugi F. Jaruntowski z Twierdzy. E Rozwadowski z Żółkwi. L. Zadurowicz z Lublany. D. Henslowa z Stanisławowa. A Bukowska z Konkolnik M. Witowska z Rosyi. Dr. O. Gorski z Bochni. S Perlberger z Tarnopola. H Strauss z Wiednia M. Youngowa z Porzyc. B. Schwager z Podwołoczysk. W. Meier z Czerniowiec. E. Bochner z Berna.

HOTEL ŻORŻA. F. hr. Potulicki z Glinian. Z. Makowiecka z Podola ros. M Doschott z Pałachicz. M. Rulikowska z Polski. D. Słonecki z Jurowic. K Horodyski z Kolędzian. E. Glogierowa z Tarnopola St Borkiewicz z Krakowa. B. Rosenstock z Skałatu. E Gottinger z Wiednia. K. Czerny z Themenau. L. Morcenau z Paryża. Sz. Bałaban z Kosienic Wł. hr. Ledochowski z Podola ros. J hr. Poniński z Kowalówki. St. Sękowski z Wojsławia. Wł. Morawski z Oleszy. B. dr. Csillik z Tarnopola.

HOTEL CENTRALNY. A. B. Heller z Wiednia. Dr. J. Braun z Kopyczyniec. H. Sikora z Bieńkowiec. W. Łobos z Tyśmienicy. J. Szabel z Nestorowic. W. Suberle z Brodów. L. Zagórski z Przemyślan.

Lwów, Z Izby handlowej 2 października 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 30	109 —
Banku hipot. 4½% wa los w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 30
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1886 4½%	98 10	98 80
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.27	9 37
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.23	1·25—
100 marek niemieckich	57.35	57 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 października godz. 2. min. —

Akcje kred.	283 50	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	81 —	Wiedeńskie losy kom.	156 50
Kredyty węg.	329 50	Akcje tyton.	— —
Anglobanki	152 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	227 50	Elbethale	213 —
Ludwiki	204 50	Länderbanki	198·50
Nordbany	282 50	Renta zł. węg.	103 85
Lombardy	103·25	Bankvereiny	108 75
Losy tureckie	31 20	Renta węg. pap.	100 50
Staatsbahny	284.62	Ruble	122.75
Czerniowieckie	237 —		

Usposobienie słabe.

12)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnie jego słowa były mi niby wstrząśnieniem elektrycznem! Czyż doprawdy byłem tak zmieniony? Czy podobna, aby wrażenia jednej nocy w grobie przepędzonej tak się na mnie odbiły? Włosy moje białe? — moje włosy? Nie mogłem wierzyć. Jeśli tak jest, to Nina mnie nie pozna, przestraszy się mego widoku, nawet Gwido może powątpiewać o mojej tożsamości.

Co do tego, łatwo mi przyjdzie złożyć dowody. Wystarczy wskazać grób familijny i pustą trumnę. Podczas gdym to w myśli rozbierał, stary nieświadomy moich wzruszeń mówił dalej:

— Ach! śliczny to był mężczyzna, a silny! Cieszyłem się zawsze, że on taki silny. Mógł był wziąć między dwa palce cienką szyję swojej żony i zacisnąć i ścisnąć — ot tak! i jużby więcej nigdy nie kłamała. Myślałem, że to kiedyś zrobi, czekałem na to. Dla tego przykro mi, że umarł.

Opanowując uczucia moje gwałtownem wysileniem, rzekłem doń spokojnie:

— Czemu taką macie nienawiść do hrabiny Romani? Czy uczyniła wam kiedy co złego?

Wyprostował się jak tylko mógł i spojrzał mi prosto w oczy.

— Widzisz! — odparł z rodzajem uśmiechu w kątach złośliwych ust. — Powiem wam czemu ją nienawidzę, bo jesteście męczyzną i silnym, a ja lubię silnych mężczyzn. Czasem bywają obałamuceni przez kobiety, ale mogą się zawsze pomścić. Ja sam byłem kiedyś silny. A wy, choć starzy, lubicie dobre figle — więc mnie zrozumiecie. Żona Romani'ego nic mi złego nie zrobiła. Raz się rozśmiała, a było to wtedy, gdy konie jej pojazdu przewróciły mnie i potłukły na ulicy. Byłem ranny, ale dojrzałem ten uśmiech i połysk jej białych zębów, ona ma uśmiech dziecka, ludzie powiedzą wam: taki niewinny uśmiech! Podniesiono mnie, powóz odjechał, męża przy niej nie było, on postąpiłby inaczej. Ale nie o to chodzi, mówię wam, że się śmiała, i wtedy dostrzegłem podobieństwo.

— Podobieństwo! krzyknąłem niecierpliwie, gdyż dotknęło mnie jego opowiadanie. — Jakie podobieństwo?

— Między nią a moją żoną — odparł handlarz, wlepiając we mnie okrutne swe oczy. — O tak! ja wiem co to miłość. Wiem także, że Pan Bóg nie wiele się mięszał do stworzenia kobiety, to pewna! Ożeniłem się, mówię wam, ze stworzeniem ślicznem, jak poranek wiosenny; główkę miała tak małą, że jak kwiatek pochylała ją pod ciężarem złocistych włosów, a oczy! ach! oczy, to były jak u pieszczonego dziecka, które się dopomina pocałunków. Raz nie było mnie w domu; wracam i zastaję ją śpiącą spokojnie na ręku ulicznego śpiewaka z Wenecyi; piękny to był chłopak i dzielny. Zobaczywszy mnie, skoczył mi do gardła, ale ja rzuciłem go na ziemię i położyłem mu kolana na piersiach. Ona się wtedy obudziła i nadto przerażona, aby mówić lub krzyczeć, jęczała i płakała jak dziecko. Spojrzałem w oczy pognębionego kochanka i uśmiechnąłem się. — „Nie zrobię ci nic złego“ — rzekłem doń — gdyby ona nie była chciała, nie odniósłbyś zwycięztwa. Jednego tylko wymagam, abyś tu jeszcze chwil kilka pozostał. On patrzał, ale milczał. Związałem mu ręce i nogi, żeby się nie mógł ruszyć, a wyjąwszy nóż, zbliżyłem się do niej. Ona rozwarła szeroko niebieskie swe oczy, błagalnie zwróciła je ku mnie i drżała. Zatopiłem szerokie ostrze śmiało w ciało jej miękkie i białe.

Kochanek jej konał z męczarni na ten widok, krew jej serdeczna popłynęła czerwoną strugą po białej sukni, wyciągnęła ręce i padła na poduszki nieżywa. Wyciągnąłem nóż z trupa i przeciąłem nim więzy wenecyanina. Darowałem mu go następnie. — Weź to, jako pamiątkę po niej — rzekłem mu. Za miesiąc byłaby cię zdradziła tak, jak mnie dzisiaj.

Porwał się jak szalony i pobiegł po żandarmów. Naturalnie oskarżono mnie o morderstwo, ale to nie było morderstwo, to była sprawiedliwość wymierzona. Sędzia uznał okoliczności łagodzące. Oczywiście! wszakże i on miał żonę. Zrozumiał mnie.

Teraz pojmujecie czemu nienawidzę tę kobietę w klejnotąch z willi Romani. Ona jest zupełnie do tamtej, którą zabiłem, podobna; te same oczy i ten uśmiech dziecka. Dlatego przykro mi, że mąż jej nie żyje, bo w swoim czasie byłby ją niezawodnie zabił — tak! jestem tego pewny!

VI.

Słuchałem tego opowiadania z niewymowną przykrością i zimnym dreszczem. Dotąd myślałem zawsze, że każdy kto ma styczność z Niną, uwielbiać ją musi. Prawda i to, że jeśli tego starca konie jej przypadkowo stratowały, (a nigdy mi nie wspomniała o tym wypadku), dała dowód wielkiej obojętności, nie zatrzymawszy się i nie wypytawszy o stan jego; ale ona była młodą i roztrzepaną, nie przypuszczałem w niej braku serca. Zgrozą tylko przejęła mnie myśl, że z tego nędznego starca zrobiła sobie wroga. Nic nie powiedziałem mu, nie chcąc się zdradzić. On tymczasem niecierpliwił się mojem milczeniem.

— Powiedzcież sami! — zawołał z dziecinną radością. Czy nie dobrze się pomściłem? Sam Bóg nie potrafiłby lepiej!

— Sądzę, że wasza żona zasłużyła na ten los — odparłem — ale nie mogę podziwiać was za to, żeście byli mordercą.

Zwrócił się do mnie szybko i obie ręce podniósł w górę.

— Nazywajcie mnie mordercą — ha! ha! — zawołał głośno — to doskonałe! Ona mnie zamordowała. Mówię wam, żem skonał, ujrzawszy ją śpiącą w objęciach kochanka — zabiła mnie odrazu. W ciele mojem powstał szatan i pomścił się; ten szatan mieszka we mnie dotąd, dzielny, poczciwy szatan! Dlatego ja się nie boję zarazy; szatan śmierć odstrasza. Kiedyś on mnie opuści — mówił cichym, zmęczonym głosem — tak, opuści mnie i wtedy znajdę może jaki ciemny kąt, gdzie zasnę; bo ja niewiele sypiam teraz.

Spojrzał na mnie uważnie.

— Widzicie — tłómaczył mi — mam doskonałą pamięć, a kiedy kto myśli o wielu rzeczach, nie może zasnąć. Wiele lat upłynęło od tego czasu, ale co noc widzę ją; idzie ku mnie i składa błagalnie malutkie rączki, patrzy błękitnemi oczyma i słyszę jej okrzyk pełen przerażenia. Tak co noc, co noc!

Umilkł i ręką potarł sobie czoło. Potem jak człowiek nagle ze snu obudzony, popatrzał jakby mnie widział po raz pierwszy i roześmiał się cicho, chrapliwie.

— I co to jest pamięć! — mruknął. — Dziwna rzecz, bardzo dziwna! Przypomniałem sobie wszystko tamto, a o was zapomniałem! Ale wiem już czego wam potrzeba, ubrania, po Angliku nie chcecie, nie? Pojmuję, znajdę coś innego, tylko cierpliwości, cierpliwości!

I zaczął przebierać w stosie odzieży nagromadzonej w sklepie, a mnie przypomniał sępa szukającego żeru wśród trupów.

Mimo to żal mi było biedaka, osobliwie gdy porównałem los jego z moim. Co za różnica! ja tylko jednę krótką noc w męczarni przepędziłem, a on przeżył tyle godzin cierpienia i gorzkich wyrzutów! Nienawidził wprawdzie Ninę za jej bezmyślny postępek, ale musiał nienawidzieć wiele innych kobiet jeszcze, był zapewne wrogiem wszystkich. Czemu, pomyślałem, śmierć, która najsilniejszych w mieście zabiera, przechodzi mimo tego nędzarza, dla którego cisza grobowa byłaby oswobodzeniem i spoczynkiem.

Odwrócił się wreszcie ku mnie z radosnym ruchem.

— Znalazłem — zawołał — doskonałe dla was będzie. Może jesteście poławiaczem korali? bo to ubranie rybaka, czerwony pas, kapelusz i reszta, wszystko jeszcze świeże. Ten, czyje to było mógł być waszego wzrostu i zarazy w tem nie ma; morze opłukało je wyśmienicie.

Rozkładał przedemną prostacką odzież; patrzałem na to obojętnie.

— Czy poprzedni właściciel zabił także swoją żonę? — spytałem z lekkim uśmiechem.

Stary handlarz potrząsnął głową.

— Nie — rzekł — to był szaleniec. On sam siebie zabił.

— Jakże to było? Przypadkiem, czy umyślnie?

— Ho! ho! wiedział dobrze co robi. Stało się to zaledwie dwa miesiące temu, a stało się z powodu czarno-okiej dziewczyny z Sorrento, która całemi dniami tylko się śmiała. On tylko co powrócił z dalekiej podróży; przywiózł jej na szyję perły i korale, bo mu obiecała, że wyjdzie za niego. Spotkał ją właśnie na wybrzeżu i ofiarował dary, a ona się odwróciła od niego mówiąc, że on ją już znudził. — Tylko tyle, nic więcej. Byłem wtedy między garstką ludzi, która ich otaczała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak